

Miss z Pomorza
Piękny wygląd,
piękny głos
STR. 10

Jej Integracja
Miłość do ludzi,
miłość do kina
STR. 14

Świat mormonów
Jak ochrzcić
pradziadka?
STR. 18

Upiększa nam świat
Lidia Artiuch-Dzięcielska
i jej fantazje dekoratorskie
STR. 30

WRZESIEŃ

MIASTO PLUS

Nr 9/2021 (81)

Wydanie bezpłatne • ISSN 2392-3385

www.miesto.koszalin.pl



**DUCHOWE
SIOSTRY**

POMORSKIE SKŁADY DREWNA



Drzwi i podłogi **VOX**

Pomorskie Składy Drewna oferują m.in.:

- Drewno konstrukcyjne C24
- Drewno KVH
- Drewno budowlane
- Boazerie
- Podbitki
- Taras modrzewiowy i sosnowy
- Płyty OSB, MFP, wiórowe, meblowe
- Sklejki liściaste i iglaste
- Sklejki szalunkowe
- Listwy drewniane
- Schody i stopnie schodowe
- Blaty klejone dąb, buk, sosna
- Podłogi drewniane
- Barlineckie deski podłogowe
- Panele podłogowe
- Drzwi wewnętrzne i zewnętrzne
- Impregnaty Koopmans
- Usługa cięcia i transportu

Koszalin, ul. Bohaterów Warszawy 5 • tel. 94 343 20 10

Godziny otwarcia: poniedziałek – piątek 8.00-16.00, sobota 8.00-14.00

SALON ŁAZIENEK

REBIS

Koszalin, ul. Morska 2, www.rebis.pl



BIURO TURYSTYCZNE
Sławomira Małgorzata Ignatowicz



**JUŻ SPRZEDAJEMY WYJAZDY
NA LATO 2022**

Duży wybór ofert krajowych



Realizujemy bony turystyczne



Jesienią też można super wypocząć!

NR ZEZWOLENIA Z-02/03/04



75-014 Koszalin, ul. Gen. Wł. Andersa 2, tel./fax (94) 347 04 59, 342 45 11
e-mail: turysta.koszalin@interia.pl, www.turysta.koszalin.pl

WSZYSTKIE BARWY WRZEŚNIA

Kiedy na jarzębinach pojawiają się czerwone owoce, wiadomo, że to już koniec letniej beztroski. Czas spoważnieć, sięgnąć po trudniejszą lekturę, obejrzeć ambitniejszy film. Bo nadchodzi jesień. Wieczory i ranki są chłodniejsze, tu powieje, tam popada. Ale przecież jesień nie się ze sobą całą gamę kolorów. Soczyste zielenie zmieniają się w odcienie czerwieni i robi się bardzo malowniczo...

Równie malownicze są nasze bohaterki z okładki. Łączy je podobieństwo – burze loków na głowach i malarska pasja. Od lat są mylone przez znajomych i faktycznie łatwo popełnić błąd w identyfikacji. Coś się zadziało we wszechświecie, że ich drogi się przecięły, choć nie są ze sobą spokrewnione. Dana Jurszewicz próbuje się dowiedzieć, jak doszło do tego niezwykłego siostrzeństwa dusz.

Kolorowe są koszalińskie nastolatki. Od kwietnia na ulicach miasta można spotkać postaci niczym z japońskich kreskówek. To nie przedstawiciele tajemnej sekty, nie młodzi aktorzy, to młodzież, która – uwaga na słowo – cosplayuje. Wiem, mnie też to niczego nie mówi, ale od czego docieklivość Magdaleny Wojtaszek? Spotkała się z cosplayowcami, żeby dowiedzieć się, na czym polega ich hobby. Piękne przesłanie mają te dzieciaki: ludzie powinni być różni. Prawda, że przydałoby się je niektórym dorosłym solidnie przyswoić? A młodzież to po prostu wie...

Aleksandra Januszewska jest piękna i utalentowana. Śpiewu uczy się pod okiem Ewy Turowskiej, ale to tylko jedna z wielu jej pasji. Opowiedziała Ewie Marczak o swoich osiągnięciach i planach.

Będzie się sporo działo w koszalińskiej kulturze we wrześniu. I muzycznie, i filmowo, i teatralnie. Na podsumowania tych wydarzeń przyjdzie czas za miesiąc. Teraz warto przypomnieć, jak to się zdarzyło, że to właśnie w Koszalinie ruszył (i wciąż trwa z powodzeniem) festiwal filmowy poświęcony osobom z niepełnosprawnościami.

O tym i o latach prowadzenia wydarzenia opowiedziała Izabela Nowak Barbara Jaroszyk, dla której ta impreza jest najważniejsza. Ona współwymyśliła to święto, ona je rozpoczęła i ciągle dba, żeby trwało, nawet mimo trudnych czasów.

Druga duża koszalińska impreza kulturalna, która rozślawia miasto, to Konfrontacje Młodych „m-teatr”. Kiedy przed laty ruszał ten pomysł, wielu kręciło z powątpiewaniem głowami, dając festiwalowi krótki czas na istnienie. Tymczasem to wydarzenie wrosło w koszaliński kulturalny klimat i cieszy się wśród młodych artystów z całego kraju niesłabnącym zainteresowaniem. Nic dziwnego, bo wielu młodych twórców ma dużo do powiedzenia, a skoro trafiają na takich, którzy chcą ich słuchać... to nie może nie zagrać. I gra z powodzeniem.

Robert Nawrocki opowie o tym, że możemy ochrzcić swojego prapradziadka. Tak dzieje się w tajemniczym świecie mormonów.

Swoją pasją artystyczną natomiast dzieli się z Daną Jurszewicz w rozmowie Lidia Artiuch-Dzięcielska. To niezwykle kolorowa i interesująca postać. Spod jej pracowitych palców wychodzą prawdziwe perełki. Od wielu lat tworzy fantazyjne dekoracje, a zaczynała od upiększania sklepowych witryn.

Jak zawsze mamy też ciekawostki kulinarne, muzyczne i czytelnicze. Niech to przejście z lata w jesień nie pozbawi Państwa radości. Czerpmy piękno z natury, nawet jeśli zaskoczy nas wiatrem i deszczem. I pamiętajmy – nie ma złej pogody, może to my jesteśmy po prostu do niej nieodpowiednio ubrani.

Milej lektury

Joanna Wyrzykowska
redaktorka naczelna



DZIAŁO SIĘ W LIPCU I W SIERPNIU:



Pod koniec lipca ruszyła budowa drogi szybkiego ruchu na trasie Koszalin-Bobolice oraz brakującej części sianowsko-koszalińskiej w ciągu drogi S6.



Wiemy już, jakie inicjatywy zostały docenione w kolejnej edycji Koszalińskiego Budżetu Obywatelskiego. Tym razem mieszkańcy będą wybierać spośród 24 pomysłów ogólnomiejskich i 41 osiedlowych. Głosowanie pod koniec września.



Rozpoczął się pierwszy etap rozbiórki mostów przy al. Monte Cassino. Wiadukt został zamknięty dla ruchu już w marcu zeszłego roku. Całość prac, czyli zarówno rozbiórka, jak i budowa mostów ma zostać wykonana do 10 stycznia 2023 roku.



Na początku sierpnia w Urzędzie Marszałkowskim podpisano umowę na dofinansowanie programu in vitro w Koszalinie. Dzięki temu pary mogą liczyć na wsparcie w wysokości 5 tys. złotych. Łącznie władze miasta i województwa przeznaczą na ten cel w tym roku 100 tys. złotych.



Wystarczyła nieco ponad godzina, aby ulewne deszcze zalały miasto i skutecznie je sparaliżowały w kilku istotnych odcinkach, i to nie tylko na obrzeżach, ale również w centrum m.in. w okolicy manhattanu. Strażacy mieli ręce pełne roboty. Niektórzy mieszkańcy na pewien czas zostali uwięzieni w budynkach. Wiele aut zalało.



Sierpień był wyjątkowo emocjonującym miesiącem. To wtedy doszło do ogólnopolskich protestów przeciwko odebraniu koncesji na nadawanie telewizji TVN. Głos sprzeciwu pokazali też koszalinianie. Kontrowersyjne głosowanie w sejmie zwieńczone przyjęciem ustawy „lex TVN” tylko wzburzyło te negatywne emocje.



Coraz częściej słyszy się o podwyżkach za różne usługi. Teraz przyszła kolej na ciepło. Tym razem przyszło nam zapłacić o 23% więcej, co odczuliśmy już w sierpniu. Nowe stawki obowiązywać będą do końca lipca 2022 r.

MIASTOPLUS

tel. 94 720 24 00, fax 94 720 24 19
redakcja@miasto.koszalin.pl

Redaktor naczelna:
Joanna Wyrzykowska

Redakcja: Radosław Czerwiński, Dana Jurszewicz, Ewa Marczak, Izabela Nowak, Robert Nawrocki, Magda Pater (foto), Mateusz Prus, Alicja Tułnowska, Tomasz Wojciechowski, Magdalena Wojtaszek

Dział reklamy:
Ewa Langner, tel. 94 720 23 06, ewa@tkk.net.pl
Wioleta Saferska, tel. 94 720 24 10, wioleta.saferska@miasto.koszalin.pl
Agnieszka Szkapicz, tel. 94 720 24 11, agnieszka.szkapicz@miasto.koszalin.pl

Wydawca:
Telewizja Kablowa Koszalin Sp. z o.o.
ul. Kotarbińskiego 3,
75-352 Koszalin
tel. 94 720 23 00, fax 94 720 23 33

Grafik:
Piotr Witkowski

PROFESJONALNE OSTRZENIE

- nożyczek fryzjerskich, groomerskich, chirurgicznych, krawieckich -
- ostrzy do maszynek fryzjerskich i groomerskich -
- noże kuchennych, myśliwskich, sekatorów -
- nożyc do blachy, ogrodniczych, ostrzy do kosiarek, siekier -
- nożyków i sitek od maszynek do mielenia mięsa -



- cążek do skórek -



- AUTORYZOWANY PUNKT KOPIOWANIA KLUCZY -

ul. Władysława IV 22 (w wieżowcu-niski parter)

pon. - pt. | 10:00-17:00

Tomasz Kuderko

tel.: 605 269 475

ZAPRASZAMY!!!

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

pn.-pt. 8:00-18:00

sob. 9:00-14:00

NR ZK/018/P

tel. 668 308 308

Koszalin, ul. Kolejowa 7B



RUDOWŁOSE DUCHOWE SIOSTRY

Jedna ma oczy zielone, druga piwne, ale obie mają takie same fryzury – burzę rudych loków, a także smagłą cerę. Jedna urodziła się w Łodzi, a w Koszalinie mieszka od prawie 30 lat. Druga pochodzi z Kalisza Pomorskiego, do Koszalina przyjechała ponad 10 lat temu, bo tu przeniesiono służbowo jej męża. Obie zaś malują, uprawiają kwiaty w ogrodzie i lubią ubrania w żywych, intensywnych kolorach, najchętniej w kwiatowe wzory. Od 10 lat są w Koszalinie uznawane za siostry, nawet bliźniaczki, choć nie znały się wcześniej. Często też są brane jedna za drugą, i to przez znajomych. Wyjaśniamy – nie są w ogóle spokrewnione, choć to prawda, że wiele je łączy. Rozmawiamy o tym niezwykłym zdarzeniu z Ewą Miśkiewicz-Żebrowską i Bernadetą Pewniak.

Tekst: Dana Jurszewicz

Zdjęcia: Magda Pater, archiwum prywatne

To ty zauważyłaś najpierw, że w Koszalinie jest ktoś niemal bliźniaczo do ciebie podobny?

Bernadeta Pewniak: – W szkole miałam pseudonim „Ewa”, więc jak ktoś w Koszalinie tak do mnie powiedział, nie wydało mi się to dziwne, chociaż zastanawiałam się, skąd ktoś tu, w obcym wtedy mieście, o tym wie. Przyjechałam tu 10 lat temu. Nikogo nie znałam. Weszłam do kwaciarni przy Rynku Staromiejskim, bo są tam też obrazy, które chciałam obejrzeć. A sprzedawczyni zaczęła ze mną rozmawiać o jakichś sprawach i ludziach, o których nie miałam pojęcia. W końcu zaczęła się orientować, że może coś pomyliła, poprosiła pomocnicę i zapytała, czy to na pewno jest „pani Ewa”. A tamta przyjrzała mi się i powiedziała, że tak. Ostatecznie jednak zorientowała się i przeprosiła. Potem zauważyłam, że sporo osób na mieście kłania mi się, serdecznie pozdrawia, uśmiecha się do mnie. Pomyślałam – jacy tu są mili ludzie w tym Koszalinie...

Ewa Miśkiewicz-Żebrowska: – Mnie powiedziała jedna z koleżanek w Zespole Szkół Plastycznych, gdzie uczę, że jest w Koszalinie kobieta tak podobna do mnie, że biegła za nią, wołała i dopiero jak tamta się odwróciła, spostrzegła, że to nie ja.

B.P.: – Na jednym z pierwszych wernisaży, na który poszłam – było to w galerii „Ratusz”, jak tylko weszłam, rzucili się dziennikarze, telewizja lokalna i chcieli ze mną wywiad przeprowadzić. Też mówili do mnie – „pani Ewo”.

W końcu poznałyście się osobiście...

B.P.: – Na jakimś wernisażu.

E.M.Ż.: – To chyba było w galerii CK105. Benia podeszła do mnie i powiedziała, że to chyba my jesteśmy „siostrami”.

Czy wciąż się zdarzają takie pomyłki?

E.M.Ż.: – Cały czas.

B.P.: – Na wernisażu mojej wystawy mój syn zawołał do Ewy – „mamo!”. A całkiem niedawno dobry znajomy Ewy, także na wernisażu, zwracając się do mnie „Ewuniu”, poważnie ze mną porozmawiał i nie zważał na protesty, że ja jestem „Benunia”.

Ewy nie było, tym razem, chcąc nie chcąc, zastąpiłam ją.

E.M.Ż.: – Jak na jakiejś wystawie stoimy obok siebie – zdarza się, że ktoś robi nam zdjęcie. Tylko z powodu podobieństwa. I czasem pytają, tak potwierdzająco, czy jesteśmy siostrami. Czasem mówimy żartobliwie, że tak...

B.P.: – Zdarza się nadal prośba kogoś z mediów o wywiad, upewniam się, że to o mnie chodzi. Jeszcze wywiadu za swoją „siostrę” nie udzielałam. Nasz listonosz myli się stale, i często odbieram za Ewę korespondencję do niej i do ZPAP.

No właśnie, bo macie pracownie w tym samym budynku... jak to się stało?

E.M.Ż.: – W tej kamienicy mam pracownię i zarazem siedzibę koszalińsko-słupskiego oddziału ZPAP od jakichś 25 lat.

B.P.: – A ja szukałam pracowni, w ZBM wskazali mi jeden lokal. Nie podobał mi się, było zbyt ciemno. Jak weszłam tutaj, od razu wiedziałam, że to jest to. A potem się okazało, że Ewa ma pracownię piętro wyżej. Kiedy mocowałam swoją tablicę na ścianie, zobaczyłam sztyl ZPAP. Tak bezwiednie chodzę śladami swojej duchowej siostry.

Czy wy same widzicie to podobieństwo?

B.P.: – To nasze podobieństwo szczególnie na zdjęciach widać. Można się samej pomylić.

E.M.Ż.: – Na tych zbiorowych ja niekiedy się myślę i zastanawiam, czy to ja tam stoję, czy Benia.

B.P.: – Chyba trzeba w końcu geny zbadać, może faktycznie coś nas łączy... A może to tylko los nas tak niemal sklonował?

E.M.Ż.: – I sprawił, że się spotkałyśmy. A nigdy wcześniej nie spotkałam osoby tak podobnej do mnie.

B.P.: – Ani ja.

To może sprawdzimy, jak to jest... Macie podobne sylwetki i wzrost, co widać od razu...

B.P.: – Ja mam 164 cm wzrostu.

E.M.Ż.: – Ja też!





B.P.: – Mam z natury ciemne włosy, podatne na kręcenie, stąd loki.

E.M.Ż.: – Ja tak samo. A rude noszę od lat 90. ub.w.

B.P.: – Próbowałam różnych kolorów, ten rudy okazał się najlepszy.

E.M.Ż.: – Jestem jedynaczką, nie mam żadnego rodzeństwa.

B.P.: – A ja mam brata i siostrę, ale Ewa jest bardziej do mnie podobna niż ona. Nawet moja mama to przyznaje.

E.M.Ż.: – Mój syn Dawid, jak patrzę teraz na zdjęcia, chyba jest podobny do twojego.

B.P.: – Widzę to podobieństwo z Kajetanem. No i obaj będą artystami. Mój studiuje na Akademii Filmowej w Lester...

E.M.Ż.: – A mój jest po ASP w Krakowie.

Wiemy już, że w malarstwie lubicie nasycone, żywe kolory... Jak to jest ze strojami, bo obie lubicie się ciekawie ubrać?

E.M.Ż.: – Moim ulubionym jest czerwony i wszystkie inne, żywe kolory.

B.P.: – Ja lubię kontrasty i duże, wyraziste wzory, najlepiej kwiatowe. Tak jak biżuterię.

E.M.Ż.: – Też lubię raczej duże naszyjniki czy kolczyki.

Jak się relaksujecie?

B.P.: – Bardzo lubię pracować w ogrodzie. Uprawiam warzywa oraz przede wszystkim kwiaty.

E.M.Ż.: – Ja mam borówkę, cukinię, ale kwiaty są także najważniejsze.

Opowiedzcie o sobie, bo wasza droga dochodzenia do pracy artystycznej była akurat nieco inna...

E.M.Ż.: – Skończyłam łódzką ASP na Wydziale Grafiki i Malarstwa. Uczę w koszalińskim plastyku, wykładałam w ZUT, gdzie mam tytuł profesora tej uczelni, jestem od 1996 r. prezesem oddziału ZPAP. Byłam doradcą metodycznym ds. plastyki w CEN w Koszalinie (1997-2006 r.), członkiem Rady Kultury przy prezydencie miasta (2005-2006 r.). Od 1998 roku współorganizuję Międzynarodowe Plenery Malarskie w Osiekach „Czas i miejsce dla sztuki”. W twórczości moja domena to grafika warsztatowa, fotografia, ale też malarstwo. Stosuję formy geometryczne, jednak kolory zawsze są intensywne, kontrastowe.

B.P.: – Chciałam iść do liceum plastycznego w Koszalinie. Ale mama orzekła, że malować to mogę sobie w domu, a jakiś zawód trzeba mieć. Zdawałam do jednej szkoły, ale się nie dostałam, bo



Obie panie w wieku 6-8 lat



Obie panie w wieku 20 i 30 lat.



byłam spoza rejonu i ostatecznie wylądowałam w szkole rolniczej. Nie przestałam jednak malować, co robiłam od dziecka. Rysowałam głównie twarze i dziś najbardziej lubię malować portrety. W szkole, nawet w podstawowej, robiłam prace koleżankom na zaliczenie na studiach. I zawsze zaliczały. Mam w sobie ten gen artysty, bo w mojej rodzinie jest wiele osób po uczelniach artystycznych. Jako dorosła osoba poszłam do Domu Kultury w Drawsku i zaczęłam na dobre malować. Najpierw różne tematy, w tym pejzaże, ale instruktorka wskazywała na portrety. Ten pierwszy pamiętam – twarz Araba, kredką na bordowym kartonie. Miałam małe dzieci, więc malowałam akrylami, dziś maluję nimi nadal, ale stosuję własną technikę łączenia ich z medium olejnym. Moje prace są nasycone mocnym kolorem. Teraz maluję portrety na zamówienia z Polski i z zagranicy, kilka razy w roku jeżdżę na plenery, zajmuję się domem i ogrodem. Ciekawe, kim bym dzisiaj była, jak bym malowała, gdybym wtedy poszła do plastyka...

E.M.Ż.: – Dajesz sobie świetnie radę... I pokaż to medium, co tym osiągasz?

Czy nie myślałyście, by odczarować te pomyłki i zorganizować wspólną wystawę?

E.M.Ż.: – Wspólna wystawa? To dobry pomysł, chyba zastanowimy się nad tym!

B.P.: – Chyba tak, zacznę już malować inne obrazy niż tylko portrety, np. pejzaże, abstrakcje...

E.M.Ż.: – A ja portrety... Poszukamy jeszcze miejsca.

Dzięki temu zadziwiającemu – i nie tylko fizycznemu – podobieństwu poznałyście się, utrzymujecie stały kontakt. Kim dla siebie jesteście?

B.P.: – Teraz Ewa to moja osobista, duchowa siostra. Tak do siebie mówimy, jak piszemy sobie na FB. ■

URODA, MUZYCZNY TALENT I DUŻE MARZENIA

Aleksandra Januszewska ma 22 lata. Mieszka w Białogardzie, ale w Koszalinie skończyła V LO i to nasze miasto reprezentowała w konkursie Miss Polski Pomorza Zachodniego. W finale tej imprezy, która miała miejsce w Szczecinie, zdobyła tytuł pierwszej wicemiss.

Tekst: Ewa Marczak

Zdjęcia: Magda Pater, archiwum prywatne

172 cm wzrostu, długie włosy, zgrabna sylwetka, piękny uśmiech. Nic dziwnego, że Aleksandra Januszewska od kilku lat bierze udział w różnych pokazach jako modelka. Chodzenie w butach na wysokich obcasach nie sprawia jej trudności, bo pierwsze kroki w szpilkach stawiała jako 12-latką. Brała udział w sesjach zdjęciowych, co sprawia jej bardzo dużą przyjemność. Jednak największą satysfakcję daje jej śpiewanie. Od wielu lat Aleksandra Januszewska chodzi na zajęcia wokalne do Ewy Turowskiej, która obecnie prowadzi Akademię Muzyczną Turowskich.

W śpiewaniu 22-latką ma już spore sukcesy. Jest laureatką konkursów ogólnopolskich oraz międzynarodowych. W programie Eurotalent we Włoszech w Maiorii w 2017 r. zdobyła tytuł Best Singer w muzyce klasycznej. Zaśpiewała w nim piosenkę Kaliny Jędrusik. W styczniu zeszłego roku została zakwalifikowana do finału Międzynarodowego Festiwalu Kolęd i Pastorałek im. ks. Kazimierza Szwarlika w Kołobrzegu. Reprezentowała wówczas parafię Narodzenia NMP w Białogardzie, bo właśnie od śpiewania w kościele zaczęła się jej wokalna przygoda.

W czasie nauki w V LO należała do teatru Na Bosaka. Podczas występów na scenie także śpiewała, np. w przedstawieniu „Colage paschalny – równoległe światy” w 2018 r.

Z KOŚCIOŁA DO „IDOLA”

– Lubiałam śpiewać już w dzieciństwie, co zauważyła moja mama i tak mną pokierowała, że zaczęłam chodzić na różne zajęcia, a potem jeździć na konkursy, najpierw ogólnopolskie, a potem międzynarodowe – wspomina Aleksandra. – Okazało się, że zaczęłam je wygrywać i dlatego nadal się doskonalam w tym kierunku. Bardzo lubię śpiewać, zwłaszcza polskie piosenki z lat 70. i 80., bo one mają niezwykły urok, a poza tym mój głos do nich pasuje. Od kilku lat śpiewam na różnych wydarzeniach w Koszalinie, np. podczas wieczorków poetyckich czy wyborów miss nastolatek.

Od kilku lat białogardzianka startuje w telewizyjnych programach dla młodych talentów. Uczestniczyła w 11. edycji programu „Must Be the Music” w 2016 r. Wystartowała też w programie „Idol” w 2017 r. W tym roku dostała się do kolejnego etapu programu „Mam talent”.





- bramy
- drzwi
- okna
- podłogi
- rolety



www.domstyl.koszalin.pl

NAJWIĘKSZA EKSPOZYCJA
W KOSZALINIE

 OKNOPLAST

 WIŚNIEWSKI

 n tenso

 POL-SKONE
DRZWI I OKNA

 DRE

 GERDA
KŁYKI, OPYMIERZAKI I SZYBY

 inter
door

 H

 PORTA
ROLETY

 verte

 CAL

 GIPSKING

 QUICK-STEP

 balterio

 BOEN

 JAWOR-PARKIET
KALKULACJA I WYKONANIE

 KRONO
DREWNO-ALUMINIUM

 JP
promie

ul. Morska 4a, 75-281 Koszalin

– Kolejny etap jest zaplanowany na jesień i liczę na to, że zostanie przeprowadzony – przyznaje dziewczyna. – Na razie wypadłam dobrze. Agnieszka Chylińska pochwaliła moją barwę głosu. To dla mnie duże wyróżnienie. Dostałam się też do eliminacji kolejnej edycji „Szansy na sukces”, ale przez pandemię dalsze kroki zostały wstrzymane.

MODELKA I WOKALISTKA

W tym samym czasie Aleksandra Januszewska zaczęła startować w konkursie dla miss. W zeszłym roku jako jedna z pięciu dziewczyn doszła do finału Miss Województwa Wielkopolskiego. Startowały tam dziewczyny nie tylko z tego regionu, ale wygrała przedstawicielka Poznania.

Do tej pory absolwentka V LO wzięła udział także w wielu sesjach fotograficznych, reklamujących m.in. salony samochodowe i kosmetyczne, suknie ślubne, biżuterię.

Talent do śpiewania bardzo pomógł podczas wyborów najpiękniejszej mieszkanki naszego regionu, bo podczas gali finałowej konkursu Miss Polski Pomorza Zachodniego białogardzianka zaśpiewała przeboje „Niech żyje bal” Maryli Rodowicz, a także „Dziwny jest ten świat” Czesław Niemena i „Radość najpiękniejszych lat” Anny Jantar. Mimo eterycznej figury dysponuje mocnym, głębokim głosem.

– Bardzo dobrze się czuję w tym repertuarze, dlatego wybieram go na konkursach – przyznaje Aleksandra Januszewska. – Jak się znalazłam w konkursie? Po prostu wysłałam swoje zgłoszenie. Do finału przeszło 14 dziewczyn z naszego województwa. Przygotowania trwały dwa dni, ale były wypełnione pracą od świtu do nocy. Atmosfera wśród uczestniczek była życzliwa, jednak wszystkie bardzo się denerwowałyśmy. Zdobyć tytułu to dla mnie ogromny sukces. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Miss musi nie tylko ładnie wyglądać, ale mieć odpowiednią osobowość, zainteresowania, umieć się wypowiedzieć.

W nagrodę pierwsza wicemiss dostała m.in. kosmetyki prestiżowych marek, bony podarunkowe na szkolenia z zabiegów kosmetycznych. Największe wrażenie robi oczywiście korona, której, w przeciwieństwie do miss, nie będzie musiała oddać za rok.

Aleksandra Januszewska wzięła też udział w konkursie Miss Festiwalu Gwiazd Sportu, który miał miejsce w Dziwnowie w połowie sierpnia. To wydarzenie skupia gwiazdy sportu i muzyki. W tym roku nadmorski kurort odwiedzili prawdziwi mistrzowie, m.in. Anita Włodarczyk, lekkoatletka, trzykrotna złota medalistka igrzysk olimpijskich, w tym z Tokio 2020, czterokrotna mistrzyni świata oraz wielokrotna rekordzistka świata, Europy i kraju w rzucie młotem. Przyjechał też Zbigniew





Spruch, kolarz szosowy, mistrz Polski i zawodowy wicemistrz świata.

Aleksandra Januszewska zdobyła w konkursie nagrodę burmistrza, a także tytuł miss publiczności oraz miss foto. Również podczas tego festiwalu podzieliła się z widzami i komisją konkursową swoim talentem wokalnym. Znowu zaśpiewała piosenki „Dziwny jest ten świat” i „Niech żyje bal”.

NIE POTRZEBUJĘ MAKIJAŻYSTKI

Aleksandra Januszewska studiuje w Szczecinie kosmetologię. Zabiegi upiększające ciało to kolejne z jej zainteresowań. Przyznaje, że na wszelkie pokazy czy występy sama robi sobie makijaż. Wtedy jest najbardziej zadowolona z efektów. Umiejętność dobrego nałożenia kosmetyków jest bardzo przydatna osobie, która często występuje na scenie jako modelka czy wokalistka.

– Kosmetologia to kierunek przyszłościowy i na pewno znajdę po nim pracę – uważa 22-latką. – Moja siostra pracuje w Niemczech, gdzie prowadzi salon fryzjerski. Może wyjadę do niej i będziemy razem pracować? Chciałabym też otworzyć własny salon, w którym mogłabym powiesić moje dyplomy. Na razie planuję skończyć studia i wyjechać dalej, pewnie do Warszawy, aby doskonalić warsztat wokalny. Chciałabym wydać płytę ze swoimi piosenkami, w stylu melodyjnego popu. To jedno z moich marzeń. Kilka tekstów już napisałam. Wspierają mnie mama, siostra i pani Ewa Turowska. Teraz tylko chciałabym, żeby zgłosiła się do mnie jakaś wytwórnia muzyczna, żeby pomóc w nagraniu płyty. Na razie nagrywam piosenki w różnych językach i wrzucam je na platformę internetowa YouTube. Ostatnio szkolę się szczególnie w śpiewaniu po francusku, jednak swoją płytę chciałabym nagrać po polsku.

Za piękny rozwój kariery nie tylko muzycznej trzymamy kciuki! ■

ODWAGA, EMPATIA, WRAŻLIWOŚĆ I MIŁOŚĆ DO KINA

Europejski Festiwal Filmowy „Integracja Ty i Ja” to jedno z najbardziej wartościowych społecznie i artystycznie wydarzeń nie tylko w Polsce, ale także w Europie. Inicjatorką, organizatorką i dyrektorem tego wyjątkowego festiwalu jest Barbara Jaroszyk, która już od 18 lat skutecznie likwiduje bariery dzielące świat ludzi z niepełnosprawnością i zdrowych. To efekt jej wrażliwości, odwagi, społecznikowskich pasji i zauroczenia sztuką filmową.

Tekst: Izabela Nowak

Zdjęcia: Wojciech Szwej

W momentach przełomowych, kiedy definitywnie kończy się pewien etap, często poszukujemy sposobu na dalsze życie. Jakiego? Wszystko zależy od wrażliwości, wiedzy, odwagi i osobistych pasji, które często przekładają się na wartościowe kulturotwórcze wydarzenia, pozwalające nie tylko na spełnienie osobistych marzeń, ale także niosące głębokie społeczne przesłanie. Dla Barbary Jaroszyk było to pragnienie promocji szeroko rozumianej społecznej integracji. Kolejne festiwalowe edycje potwierdzają fakt, że to marzenie zostało spełnione, a wizytówką „Integracji” stały się filmy z najwyższej półki i wspaniali, wartościowi ludzie tworzący wyjątkowy koloryt tego wydarzenia.

TAK SIĘ ZACZEŁO...

Szlachetna idea integracji jest także dziełem niezżyjącego męża pani Barbary – Piotra Jaroszyka, inicjatora i współtwórcy Koszalińskich Spotkań Filmowych „Młodzi i Film”. Wspólna praca i wspólne pomysły zaowocowały Europejskim Festiwalem Filmowym „Integracja Ty i Ja”. W tym przypadku miłość do sztuki filmowej, głęboka wiara w społeczny i artystyczny sens takiej imprezy przyniosły unikalne wydarzenie.

– Pierwsze pomysły pojawiły się już w 1999 roku – wspomina Barbara Jaroszyk. – Wspólnie szukaliśmy formuły na nowy koszaliński festiwal filmowy. Ta sztuka była najbliższa sercu mojego męża. Ja natomiast byłam zaangażowana w animację życia kulturalnego osób z niepełnosprawnościami. Podziwiałam ich spontaniczność, szczerą uczuć i emocji, ich skromność, odpowiedzialność, a także różnorodność talentów artystycznych, tak często w tym środowisku spotykanych. Oboje z mężem widzieliśmy potrzebę festiwalu promującego – przez dzieła filmowe – świat ludzi niepełnosprawnością. To bardzo trudny temat. Zdawaliśmy sobie sprawę, że taki festiwal nie będzie miał nic wspólnego z komercją, że filmom dotyczącym spraw często bolesnych trudno jest „zaistnieć” w medialnym świecie banału i kiczu, wykluczającym głębszą refleksję. Jednak postanowiliśmy spróbować. Opracowaliśmy założenia regulaminowe i koncepcję programową nowego festi-

walu. Z tymi materiałami pukaliśmy do różnych drzwi... Pierwsze z nich otworzyły się przed nami w Kołobrzegu, gdzie w naszą propozycję uwierzył Marian Jagielka, przewodniczący Stowarzyszenia na rzecz Osób Upośledzonych Umysłowo.

KOŁOBRZEG I KOSZALIN

Pierwsza z festiwalowych edycji odbyła się w 2003 roku w Kołobrzegu. Niestety, pan Piotr Jaroszyk nie mógł już w niej uczestniczyć...

– To było bardzo trudne, pionierskie przedsięwzięcie – opowiada Barbara Jaroszyk. – Miałam jednak świadomość, że kontynuuję dzieło mojego zmarłego męża. Ta myśl mobilizowała mnie, dodawała sił w ciężkich chwilach. Wielką pomocą okazał się również bezpośredni kontakt z osobami z niepełnosprawnością. Widziałam ich determinację, ich codzienną walkę z przeciwnościami losu. Przy obserwacji świata z tej perspektywy inaczej postrzega się własne, osobiste dramaty.

Od 2006 roku festiwal odbywa się w Koszalinie, zyskując z roku na rok coraz większe uznanie na całym świecie. Cieszy się również ogromną sympatią i poparciem koszalińskich władarzy. Wciąż poszerza się także krąg ludzi promujących ideę integracji.

– Jestem szczęśliwa, że niesiona przez nasz festiwal misja integracji zatacza coraz szersze kręgi i jest coraz bardziej widoczna w różnorodnych środowiskach – mówi Barbara Jaroszyk. – Jesteśmy również coraz bardziej doceniani w świecie filmowym, o czym świadczą gwiazdy obecne na festiwalu. Bardzo pozytywny jest też fakt, że coraz więcej stowarzyszeń i fundacji koncentrujących się zmianie sposobu postrzegania osób z niepełnosprawnościami aktywnie włącza się w organizację festiwalowych wydarzeń. Towarzyszy nam także coraz większe zainteresowanie ze strony młodzieży i szkół. Już nie musimy pukać do szkolnych bram z propozycjami spotkań z naszymi gośćmi! Ale najbardziej mnie cieszy, że odbiór społeczny naszych festiwalowych propozycji jest coraz bardziej pozytywny i temat niepełnosprawności przestaje już budzić lęk. To ogromna satysfakcja.



RÓŻNORODNOŚĆ I BOGACTWO FESTIWALOWYCH PROPOZYCJI

Już w 2003 roku, podczas pierwszego festiwalu, wykrystalizowały się główne nurty, które – wciąż wzbogacane i rozwijane – są kontynuowane przez Barbarę Jaroszyk w kolejnych edycjach. Oczywiście, króluje dziesiąta muza i warto podkreślić, że podczas minionych festiwalowych edycji zostało zaprezentowanych około 1000 filmów – fabularnych, dokumentalnych i – co bardzo ważne – amatorskich, zrealizowanych przez twórców z niepełnosprawnością. Wiele z nich na zawsze zapisało się w pamięci widzów. I nie tylko mieszkańcy Koszalina mogli uczestniczyć w tych niezwykle interesujących pokazach. Pojawiły się również „małe festiwale” organizowane w kilkudziesięciu polskich miastach.

Oprócz projekcji filmowych w programie znalazły się wystawy plastyczne i fotograficzne, koncerty muzyczne, różnorodne zajęcia warsztatowe, happeningi, wydarzenia o charakterze literackim, spotkania z artystami, żywe lekcje wychowawcze z młodzieżą, konferencje naukowe oraz panele dyskusyjne o wspólnej nazwie „Bez barier”.

Tak bogate programowo i wielowątkowe wydarzenie, jakim była i jest „Integracja Ty i Ja”, z roku na rok zyskiwało coraz większą ogólnopolską sławę, a w 2016 roku zostało laureatem 9. edycji Nagród Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej w katego-

rii „krajowe wydarzenie filmowe”. Warto podkreślić, że przyznawane są one za znaczące osiągnięcia w upowszechnianiu i promocji polskiego kina oraz za ułatwienie dostępu do polskiej twórczości filmowej.

– Jestem niesamowicie dumna, że zostaliśmy wyróżnieni tak prestiżową nagrodą – mówiła w 2016 roku Barbara Jaroszyk. – Widzę ją jako „stempel jakości” przyznany przez branżę filmową i ukoronowanie wieloletniej pracy całego naszego zespołu. To także nagroda dla twórców prezentujących w Koszalinie swoje filmy, dla wszystkich ludzi, którzy sprawiają, że nasza impreza ma tak szczególny wymiar, a także dla instytucji, organizacji, fundacji, które przez lata nas wspierały.

GALERIA BARWNYCH OSOBOWOŚCI

Wielkim atutem festiwalowych spotkań są wspaniali ludzie – niebanalni, kolorowi, utalentowani.

– Do Koszalina przyjeżdżają ludzie zainteresowani kulturą i odmiennym postrzeganiem rzeczywistości i swojego życia – mówi Barbara Jaroszyk. – Każdy z nich jest odrębną indywidualnością, za którą stoi coś wyjątkowego – niezwykła historia, oryginalne dzieło czy inspiracja... Czuję szczególną więź z osobami, które zmagają się z wieloma problemami i udaje im się nie tylko pokonać życiowe trudności, ale także obdarzać innych swoim talentem. Właśnie tacy ludzie interesują mnie najbardziej, ponieważ mają siłę na to, żeby przekazać swoją pozytywną energię.



Na festiwalowej scenie pojawiło się wielu wspaniałych instrumentalistów i wokalistów, których koncerty porywały publiczność. Goście podziwiali wystawy plastyczne i fotograficzne przygotowane przez twórców z niepełnosprawnością, uczestniczyli również w spektaklach wyreżyserowanych i wspaniale zagranych przez ludzi z teatralną pasją.

– Bardzo się cieszę, że artyści z niepełnosprawnością coraz bardziej wyraziście zaznaczają swoją obecność w sferze kultury – komentuje Barbara Jaroszyk. – Otwierają się na nowe artystyczne zjawiska i mają coraz więcej do powiedzenia. Z wielkim zainteresowaniem wsłuchuję się w ich głosy. Wiem,

że potrzebują przestrzeni, w której mogą realizować swoje artystyczne pasje.

Była także okazja, by poznać znakomitych sportowców sięgających po międzynarodowe medale i zdobywających górskie szczyty, którzy wielokrotnie udowodnili, że nie ma rzeczy niemożliwych.

Festiwal pokochali również filmowcy. Wielu z nich do udziału w koszalińskim wydarzeniu zachęcał Łukasz Maciejewski, znakomity krytyk filmowy, a jednocześnie nieustrudzony propagator „Integracji”. W efekcie w Koszalinie gościli znani oraz podziwiani reżyserzy i aktorzy, którzy wielokrotnie podkreślali niezwykłą atmosferę wydarzenia.

– W Polsce jest mnóstwo festiwali – powiedział Robert Więckiewicz, jedna z festiwalowych gwiazd. – Ale koszaliński festiwal jest szczególny, ponieważ już w swojej nazwie niesie fantastyczną ideę. Przecież integracja łączy ludzi, a w czasach, gdy podziałów mamy bardzo dużo, taka idea jest szalenie ważna. I w Koszalinie łączymy się na różnych płaszczyznach. Zarówno ludzie zdrowi, jak i ci z niepełnosprawnością wspólnie uczestniczą w wydarzeniach kulturalnych, spotykają się z twórcami, oglądają filmy i angażują się w różne projekty artystyczne. Jestem pod wrażeniem i zawsze będę popierał koszalińską „Integrację”.

FESTIWAL PODBIJA EUROPE

Obecnie koszalińska „Integracja” cieszy się rangą najważniejszego w Europie wydarzenia filmowego poświęconego osobom z niepełnosprawnościami. Już w 2013 roku festiwal gościł w Londynie, gdzie wybrane konkursowe filmy zostały zaprezentowane w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym. Kolejnym przystankiem był Parlament Europejski w Brukseli. Dzięki prezentacji dziesięcioletnich wówczas festiwalowych dokonań, z ideą „Integracji” zapoznali się europosłowie, przedstawiciele instytucji europejskich oraz zaproszeni goście. Uczestnicy spotkania obejrzeli również festiwalowe filmy.

– To, w jaki sposób zostaliśmy przyjęci, a także odbiór festiwalu i filmów, przeszły nasze najśmielsze oczekiwania – mówiła w 2013 roku Barbara Jaroszyk. – Usłyszeliśmy mnóstwo fanta-





stycznych opinii zarówno od przedstawicieli Parlamentu Europejskiego, jak i od widzów. Wiele osób zadeklarowało chęć długofalowej współpracy. Mamy nadzieję, że wizyta zaowocuje nowymi perspektywami rozwoju festiwalu. Rozszerzenie pola jego oddziaływania na Europę zawsze było naszym celem. Jesteśmy na dobrej drodze, by to założenie twórczo i z sukcesem spełnić.

Kolejnymi europejskimi miastami, w których zagościła „Integracja”, były m.in. hiszpańska Sewilla, Palermo we Włoszech i Iulia w Rumunii. Ale to jeszcze nie wszystko...

– Obecnie angażujemy się również w realizację wielu europejskich przedsięwzięć – podkreśla Barbara Jaroszyk. – Jednym z nich jest realizowany w Wielkiej Brytanii, Belgii, Serbii, Hiszpanii, Niemczech i oczywiście w Polsce projekt „Dostępne kino. Przełamać zaklęty krąg”. Jego celem – na co zresztą wskazuje nazwa – jest szerokie udostępnienie kin dla widzów z niepełnosprawnością. Chciałabym podkreślić, że projekt dofinansowany został ze środków Unii Europejskiej w ramach schematu grantowego Programu na rzecz Społeczeństwa Obywatelskiego – edycja III. Kolejnym przedsięwzięciem o europejskim zasięgu jest realizowany w zaprzyjaźnionym Kołobrzegu projekt „Baltic for all” – „Bałtyk dla wszystkich”, polegający na zwiększeniu dostępności sportów wodnych dla osób z niepełnosprawnością.

Z „INTEGRACJĄ” NA PIERWSZYM PLANIE

– Nie będę ukrywać, że festiwal całkowicie mnie pochłonął. Taki scenariusz napisał dla mnie los – konkluduje Barbara Jaroszyk. – Zainicjowałam to wydarzenie i razem z oddanymi idej integracji ludźmi wciąż realizujemy naszą społeczno-artystyczną misję. Teraz festiwal ma już 18 lat, więc osiągnął pełnoletność. Ale nasz 18-latek wciąż się rozwija, jest przez nas rzeźbiony i kształtowany. Przyniósł mi niezapomniane wrażenia, wiele przemyśleń, mnóstwo niezwykłych spotkań z wyjątkowymi ludźmi oraz przekonanie, że świat ludzi z niepełnosprawnością i zdrowych to przestrzeń wzajemnie się przenikająca. Bo przecież tak naprawdę wszyscy jesteśmy tacy sami – z naszymi marzeniami i pragnieniami, i z koniecznością walki z przeciwnościami losu... ■





W ŚWIECIE MORMONÓW

Zaprawdę powiadam wam – nie ma takiej religii, która już wymyślona nie znalazłaby gorliwych wyznawców. I nie mam na myśli oficjalnego kościoła Latającego Potwora Spaghetti (jest taki, do tego urzędowo zarejestrowany), bowiem „ojcowie założyciele” tegoż wyznania zapewne sami niekoniecznie podchodzą do swych objawień w sposób transcendentalny. Za to pewien Amerykanin Joseph Smith pochodzący ze stanu Vermont, gdzie szczęśliwie przyszedł na świat w roku 1805 w bardzo pobożnej i bogobojnej rodzinie chrześcijańskiej, do spraw wiary pochodził śmiertelnie poważnie. Otóż rodzice Josepha niewątpliwie byli protestantami, tyle że w owym czasie ten odłam religii sam szybko rozpadł się na wiele różnych odłamów. Byli baptyści, metodyści, prezbiterianie oraz całe mnóstwo innych wyznań, z których oczywiście każde miało rację, a te inne były w błędzie. W tym przypadku powiedzenie „od przybytku głowa nie boli” nie miało zastosowania, bowiem młodego Josepha Smitha głowa właśnie często poboлеwała od tego nadmiaru opcji religijnego wyboru.

Tekst i zdjęcia: Robert Nawrocki

W 1820 roku, jako 14-letni chłopiec, modląc się w pobliskim lesie doznał wizji religijnej, podczas której opanowała go zła moc, a następnie ukazali mu się Bóg Ojciec i Jezus Chrystus, którzy go uwolnili od mocy zła i nakazali, by nie przystępował do żadnego z kościołów, ponieważ wszystkie podobno trwały w błędzie. Sprawa nabrała rozpędu, gdy parę lat później Smithowi objawił się prorok Moroni. Wskazał mu miejsce ukrycia złotych płyt z tekstem, który stał się podstawą nowej religii mormońskiej. Tekst został opublikowany, a następnie we wsi Fayette w stanie Nowy Jork, w obecności około 60 osób, Smith założył nowy kościół nazwany Kościołem Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich. Sam prorok Joseph Smith po różnych kolejach losu został zastrzelony przez rozeźlony tłum, który miał za złe prorokowi nie tyle dylematy religijne, a finansowe przekreśły.

NASTĘPCA

Każda religia przypomina trochę drzewo – z pnia wyrastają gałęzie, a te rozdzielają się na kolejne gałęzie, i tak ad infinitum.

Po śmierci Smitha jeden z przywódców religijnych, Brigham Young, zaordynował wyznawcom opuszczenie coraz bardziej wrogich im terenów i rozpoczęcie wędrówki w poszukiwaniu nowej Ziemi Obiecanej. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, bowiem mormoni (jak zaczęto nazywać wiernych nowego wyznania) zaczęli praktykować poligamię, co całkowicie nie mieściło się w społecznej normie amerykańskiego poczucia przyzwoitości. Podobno sam prorok Smith miał 33 żony, co byłoby całkiem imponującym wynikiem, gdyby nie pobicie rekordu przez jego następców. Brigham Young był człowiekiem pozbawionym bagażu intelektualnego (ukończył dwie klasy szkoły), ale o wystarczającej charyzmie, by przekonać prostych ludzi do podróży w nieznaną, którym finalnie okazała się pustynna równina przy Wielkim Słonym Jeziorze w dzisiejszym stanie Utah.

MORMOŃSKA ZIEMIA OBIECANA

To właśnie na tej jałowej pustyni prorok Young (każdy następca Josepha Smitha też był uważany za proroka), wskazał





ręką przed siebie mówiąc – „To jest to miejsce”. Ta krótka fraza dała początek jednemu z najważniejszych miast USA i zarazem stolicy stanu Utah. W centrum miasta wznosi się dziś pomnik Brigham Younga w pozie wskazującej palcem na przyszłość mormonów i z tym krótkim zdaniem wypisanym na cokole. Warunki bytowe w początkowym okresie były ekstremalne jak na dzisiejsze standardy. Przy jednej z ulic stolicy pozostawiono jedyny, jaki przetrwał dom, a raczej niewielką, drewnianą chatę, jaka była domem rodziny mormońskiej w owym czasie. Pomimo trudnych warunków sprawdziło się powiedzenie – „wiara czyni cuda”, a takim niewątpliwie było powstanie sporego i do tego znakomicie prosperującego miasta na całkowitym odludziu i odaleniu od cywilizacji.

AMBITNI BUDOWNICZY

Cztery dni po przybyciu w „to miejsce”, Young wskazał miejsce na budowę świątyni mormońskiej, która z czasem stała się centrum religijnym nie tylko w USA, ale i dla innych wyznawców z różnych krajów. Religia mormońska jest misyjna i jednym z głównych zadań wyznawców (szczególnie młodych) jest podróżowanie po świecie w celu nawrócenia wszystkich narodów na kolejną „jedyną słuszną religię”. Świątynia powstawała 40 lat i ukończono ją ostatecznie w 1983 roku. Zbudowano ją z szarego granitu wydobywanego z kamieniołomu oddalonego od miasta o 32 kilometry. Styl budowli jest, powiedzmy, gotycko-disneylandowy, zdobiony sześcioma iglicami. Do świątyni nie mają wstępu nie tylko turyści. Także szeregowi mormoni nie ujrzą wnętrza tej budowli, no chyba że dostąpią tego zaszczytu za specjalne zasługi. Mury mają 5 metrów grubości i wznoszą się na wysokość 57 metrów.

Nieopodal wznosi się kolejna niezwykła budowla – Salt Lake Tabernacle, sala kongresowa i koncertowa z dachem w kształcie żółwia. Dach przykrywa salę o długości 76 m i szerokości 46 m, i może pomieścić 7 tys. osób, a ogrom wnętrza spotęgowany jest brakiem konstrukcji wspornikowej – całość nie jest wsparta na kolumnach, lecz lekki drewniany dach podtrzymują tylko ściany zewnętrzne. Nad salą wzniesiono drewnianą konstrukcję wspartą na kamiennych kolumnach z przymocowanymi do nich drewnianymi kołkami i kawałkami surowej skóry bydłowej w celu poprawienia akustyki. Te ogromne i niezwykle pomieszczenie zdobią również ogromne organy o wielu piszczałkach. Do tego przybytku nie ma restrykcji, jeśli chodzi o dostęp, i turystyczni szczęśliwcy mogą być obecni przy próbach słynnego chóru mormońskiego. W każdą niedzielę przy akompaniamencie organów można usłyszeć ten chór złożony z ponad 300 osób, a i w internecie nietrudno odnaleźć nagrania tego zespołu, uważanego za jeden z najlepszych na świecie.

Centrum miasta w zasadzie spełnia funkcję religijno-finansowe, bowiem mormoni uważani są nie tylko za bardzo religijnych, ale też za bardzo bogatych. Każdy mormon musi płacić specjalny podatek swojemu Kościołowi, a nawet podróże misyjne odbywają się na prywatny koszt wiernych. Jednym z bardzo ważnych budynków w mieście jest spory do tego piękny, pomalowany na biało drewniany dom, będący niegdyś rezydencją samego Brigham Younga i jego... 56 żon. Nietrudno odnieść wrażenie, że wielu mężczyzn mogła przyciągać do religii możliwość posiadania własnego haremu, ale co przyciągało kobiety – pozostaje dla mnie tajemnicą.

PRZYWIĄZANIE DO PRZODKÓW

W centrum miasta jest kilka instytucji, które mogą budzić zadziwienie. Na przykład Biblioteka Historia Rodziny



– budynek jak najbardziej dostępny dla ludzi wszystkich wyznań, w którym przechowywane są archiwa z zapisami dotyczącymi aktów urodzeń czy jakichkolwiek innych dokumentów poświadczających imiennie istnienie pokoleń naszych przodków. Nie ma lepszego miejsca na poszukiwanie własnego drzewa genealogicznego; wysłannicy mormońscy jeżdżą po całym świecie, tworząc kopie ksiąg parafialnych czy innych dokumentów. Ta działalność, choć wygląda na hobbystyczną, ma uzasadnienie religijne – otóż mormoni praktykują chrzest osób już dawno zmarłych! Według tej religii mogą na przykład ochrzcić swojego prapradziadka, jeśli znam jego nazwisko i datę urodzenia!

Salt Lake City to również stolica stanu, a więc ozdobiona jest pięknym budynkiem Kapitolu, do złudzenia przypominającego ten z Waszyngtonu. A już poza miastem w pobliskich górach położone jest zapewne najświetniejsze miejsce mormońskiej stolicy – kompleks olimpiady zimowej z 2002 roku. ■

REWOLUCYJNE ZMIANY W PRAWIE DROGOWYM

Czy te przepisy „uspokoją” sytuację na polskich drogach, czy sprowokują procesy myślowe u niezliczonych pseudokierowców? Zobaczmy, kiedy zaczną obowiązywać. Nowy, podobno surowy taryfikator mandatów powstaje. Nadano mu status: „pilne”.

Tekst: Radosław Czerwiński

Zdjęcie: Magda Pater

KARNE Z 10 NA 15

Wielu kierowców zapewne zapoznało się z informacjami o ogromnych podwyżkach mandatów. Aby każdy, kto karygodnie łamie przepisy o ruchu drogowym, jeszcze bardziej dotkliwie odczuł swój grzech, to szykowany jest nowy taryfikator punktów karnych. Nie dziesięcioma, a piętnastoma punktami karani będą ci użytkownicy dróg, którzy popełnią 12 najbardziej niebezpiecznych wykroczeń. Projekt zmian powstał w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, i obecnie trwają prace legislacyjne. Podobno zmienione przepisy przewidują koniec kursów reedukacyjnych. Skierowani na takowe mogli po ich ukończeniu pozbyć się części „karniaków”. Ale nie jest to jeszcze główna, przewidywana zmiana!

12 KARYGODNYCH WYKROCZEŃ

Zobaczmy, za co, według pomysłodawców, można otrzymać 15 punktów karnych. To: naruszenie, w wyniku którego czyn został zakwalifikowany jako przestępstwo z kilku artykułów kodeksu karnego, m.in. za sprowadzenie katastrofy w ruchu lądowym; kierowanie pojazdem mechanicznym w stanie po użyciu alkoholu lub środka podobnie działającego do alkoholu (powyżej 0,2 do 0,5 promila alkoholu w wydychanym powietrzu – przyp. red.); kierowanie pojazdem mechanicznym w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środka odurzającego (powyżej 0,5 promila alkoholu w wydychanym powietrzu – przyp. red.); omijanie pojazdu, który jechał w tym samym kierunku, lecz zatrzymał się w celu ustąpienia pierwszeństwa pieszym; wyprzedzanie na przejściu dla pieszych i bezpośrednio przed nim; nieustąpienie pierwszeństwa pieszemu znajdującemu się na przejściu dla pieszych albo na nie wchodzącemu; nieustąpienie pierwszeństwa przez kierującego pojazdem, który skręca w drogę poprzeczną, pieszemu przechodzącemu na skrzyżowaniu przez jezdnię drogi, na którą wjeżdża; niezatrzymanie pojazdu w razie przechodzenia przez jezdnię osoby niepełnosprawnej, używającej specjalnego znaku lub osoby o widocznej ograniczonej sprawności ruchowej w celu umożliwienia jej przejścia; złamanie zakazu wyprzedzania na przejazdach rowerowych i bezpośrednio przed nimi; niezatrzymanie się do kontroli policyjnej; przekroczenie dopuszczalnej prędkości o więcej niż 50 km/h poza obszarem zabudowanym;

przekroczenie dopuszczalnej prędkości o więcej niż 50 km/h na obszarze zabudowanym.

Co istotne, „karniaki” zerować się będą po upływie dwóch lat, a nie jak do tej pory – jednego roku. Prawdopodobnie w grudniu 2021 r. opisane propozycje wejdą w życie.

ZNACZNIE WYŻSZE MANDATY

Punkty karne to „towarzysze” mandatów. Te zostaną podniesione najprawdopodobniej również pod koniec roku. Jeśli i w tym przypadku nowe przepisy zaczną realnie funkcjonować, to będzie to rewolucyjna zmiana w prawie o ruchu drogowym. Dlaczego? Od ponad 20 lat maksymalna kwota mandatu to 500 zł. Ma to się zmienić i to dość drastycznie. Jakie zmiany mają nadejść? W kodeksie wykroczeń drogowych zakłada się podwyższenie maksymalnej wysokości grzywny z 5 tys. zł do 30 tys. zł. Przekraczając dopuszczalną prędkość (zarówno w obszarze zabudowanym, jak i poza nim), trzeba będzie liczyć się z nałożonym mandatem w wysokości 1,5 tys. zł. Popełniając to samo wykroczenie jeszcze raz, w ciągu dwóch lat od ukarania nałożona będzie na nas grzywna nie niższa niż 3 tys. zł.

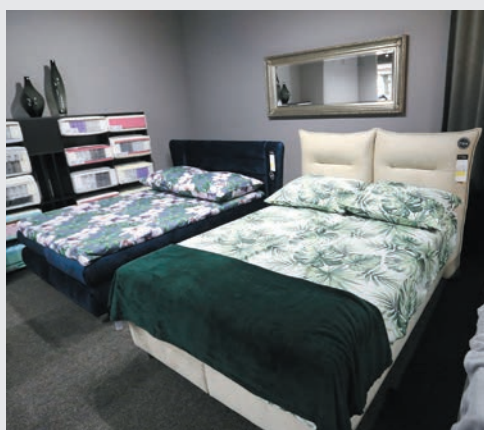


STOP PIJANYM MORDERCOM!

Statystyki policyjne podsumowujące ubiegły rok są dowodem na potrzebę karania osób, które za kółkiem siadają, ale dumnego tytułu „kierowca” nosić nie powinny. W 2020 r. wydarzyło się 23 540 wypadków na każdego rodzaju drogach (ze strefami zamieszkania włącznie). Zginęło w nich 2491 osób, a rannych zostały 26463 osoby (w tym 8805 ciężko). 90 procent tych zdarzeń to wina kierujących. W zeszłym roku pijani kierowcy byli sprawcami 1656 wypadków, w których śmierć poniosło 216 osób, a 1847 zostało rannych. A wszystko to zdarzyło się w roku pandemii, kiedy przez większość czasu byliśmy (teoretycznie) zamknięci w domach!

Jeśli nie apele czy nawoływanie do rozsądku i do odpowiedzialności, to może właśnie wysokie grzywny ograniczą liczbę wsiadających do samochodu z trzema promilami w wydychanym powietrzu? Oby te przepisy ograniczyły liczbę tragedii takich jak ta spod Tarnobrzegu albo ta, która niedawno rozegrała się w Daleszycach. ■

Pisząc artykuł posiłkowałem się informacjami zawartymi w serwisie moto.pl.



Galeria Emka • ul. Jana Pawła II 20

Czynne od godz. 10.00

Best Meble • Koszalin, ul. Poprzeczna 6

SPOTKANIA Z MŁODYM TEATREM

Już wkrótce, 23 września, rozpocznie się 12. edycja Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m-teatr”, organizowanych przez Bałtycki Teatr Dramatyczny. Sympatyków teatru czeka więc kolejne niezapomniane spotkanie z twórczością młodych twórców teatralnych. Zanim jednak poddamy się magii teatru odważnego, ambitnego, poszukującego, często kontrowersyjnego i prowokującego, powróćmy na chwilę do przeszłości...

Tekst: Izabela Nowak

Zdjęcia: materiały prasowe BTD, Izabela Rogowska

Podczas minionych 11 festiwalowych edycji publiczność miała okazję obejrzeć 67 przedstawień wystawianych przez teatry m.in. z Bielska-Białej, z Gdańska, z Gdyni, z Gliwic, z Jeleniej Góry, z Kalisza, z Katowic, z Koszalina, z Krakowa, z Legnicy, z Łodzi, z Olsztyna, z Opola, z Poznania, ze Słupska, ze Szczecina, z Torunia, z Wałbrzycha i z Warszawy. I zawsze panorama młodego teatru była niezwykle interesująca. Odmiennie stylistyki i gatunki teatralne, różnorodny sposób spojrzenia na rzeczywistość, polemika z tradycją i historią, pokoleniowy bunt, a także bezkompromisowość, odwaga zarówno w eksperymentach formalnych, jak i w podejmowaniu kontrowersyjnych i często drastycznych tematów – to wizytówka festiwalu, który stał się jednym z najważniejszych wydarzeń artystycznych w polskiej kulturze.

NARODZINY TRADYCJI

Historia Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m-teatr” rozpoczęła się od spotkania dyrektora Bałtyckiego Teatru Dramatycznego Zdzisława Derebeckiego z młodym, ale bardzo cenionym reżyserem teatralnym Piotrem Ratajczakiem.

– Aż trudno uwierzyć, że minęło już tyle lat – wspomina Zdzisław Derebecki. – Wydaje mi się, że to było wczoraj! Przyszedł do

mnie Piotr i zaproponował organizację festiwalu adresowanego do młodych reżyserów teatralnych. Pomysł był bardzo interesujący i tak się szczęśliwie złożyło, że mieliśmy wówczas możliwości finansowe, aby zrealizować ten projekt. Właśnie tak narodziła się nasza tradycja spotkań z młodym teatrem.

– Dla mnie było to spełnienie marzeń – przyznał Piotr Ratajczak, inicjator i dyrektor artystyczny „m-teatr”. – Myślę, że zawsze miałem potrzebę realizacji takiej „misji kuratorsko-promocyjnej”, więc przyznam, że zgoda dyrektora BTD bardzo mnie uszczęśliwiła. I tak to się zaczęło...

TEATRALNE OLŚNIENIA Z KLASYKĄ W TLE

Już pierwsza edycja „m-teatr” wyraziście zapisała się w historii festiwalu. Laureatem nagrody głównej został bowiem Krzysztof Garbaczewski, reżyser wielokrotnie nagradzanego spektaklu „Odyseja”, który zachwycił całą teatralną Europę. W wielowątkowej, anarchistycznej opowieści inspirowanej klasycznym eposem Homera twórca koncentruje się na kodach kulturowych i mitach wciąż obecnych w świadomości współczesnego człowieka i czyni to w sposób dotychczas niespotykany, łącząc performance, sztuki wizualne i muzykę. W kolejnym na-



„Cynkowi chłopcy”, reż. Jakub Skrzywanek



„Zakonnice odchodzą po cichu”, reż. Daria Kopiec



OD 20 LAT
ZAWSZE RAZEM

Twoim prawem jest wiedzieć



grodzonym i opartym na wielkiej klasycie spektaklu, a była to „Zemsta” Aleksandra Fredry, młoda reżyserka Weronika SzczaWińska bezkompromisowo dokonuje radykalnej dekonstrukcji znanego doskonale tekstu. W efekcie powstało więc intrygujące przedstawienie zderzające humor Fredry z prostymi farsowymi gagami.

Oryginalne i nowatorskie interpretacje wielkiej klasyki królowały również w programie drugiej edycji „m-teatr”. Nagroda główna trafiła wówczas do rąk Eweliny Marciniak, reżyserki spektaklu „Nowe wyzwolenie” Witkacego. Wśród konkursowych prezentacji znalazł się również wyreżyserowany przez Ulę Kijak „Edyp”, oparty na motywach dramatu Sofoklesa.

– Właśnie te dwa przedstawienia wydają mi się najbardziej interesujące – ocenił w 2011 roku Piotr Ratajczak. – „Edyp” jest spektaklem niekonwencjonalnym, polemizującym z tradycyjnym odczytywaniem klasyki. Natomiast „Nowe wyzwolenie” było najodważniejszym i w sferze estetyki najbardziej poszukującym spośród festiwalowych spektakli. Wpisuje się w ideę młodego teatru, który przez swoją żarliwość próbuje powiedzieć coś ważnego o świecie. Ale Witkacy pozostaje Witkacym! Myślę, że w swoich wizjach inspirowanych wielką klasyką, młodzi artyści na nowo uruchamiają mity, aby pokazać, że wszystko już było. Zmienia się wprawdzie otoczka cywilizacyjna, relacje z otoczeniem czy kontekst społeczny, ale człowiek w swej istocie pozostaje taki sam. Niezmiennie są bowiem zmagania człowieka z losem, przeznaczeniem, z życiem i ze śmiercią... Wzbogacając swoje interpretacje osobistą wrażliwością wpisują się w teatralną tradycję. Nawet buntując się, oddają hołd klasycie.

PEŁEN BUNTU „CHÓR KOBIEC”

Wielkim teatralnym wydarzeniem trzeciej festiwalowej edycji okazał się niecierpliwie oczekiwany i cieszący się już światową sławą spektakl „Chór kobiet. I Projekt II: magnificat” w reżyserii Marty Górnickiej. Nie zawiodł oczekiwań publiczności! Okazał się olśniewającą formalnie i zrealizowaną z niesłychaną precyzją polemiką z lansowaną od wieków przez Kościół „ikoną kobiecości” – postacią Najświętszej Marii Panny. Brzmiący głośno i dobitnie, feministyczny chór pragnie uwolnić kobiety spod władzy Kościoła i oddanych idei patriarchy mężczyzn. A emocje sięgają zenitu...

– Wobec tego spektaklu mam niezwykłą uwagę i szacunek – mówił w 2012 Piotr Ratajczak. – „Chór kobiet” powołuje nową formę w teatrze, jest radykalnym, inteligentnym i bardzo precyzyjnie przemyślanym krzykiem buntu, a jednocześnie przykładem nowego myślenia o teatrze. Na najwyższy podziw zasługuje nowatorska forma powracająca do źródeł, do najstarszej teatralnej tradycji, jaką jest chór grecki. Radykalność jest więc bardzo mocno osadzona w tradycji, a spektakl jest kwintesencją teatru buntowniczego.

W STRONĘ TRUDNEJ RZECZYWISTOŚCI

Nie tylko wielka teatralna i literacka klasyka interesuje młodych twórców. Czasami tematy przynosi samo życie. Taką właśnie teatralną opowieścią „wprost z życia” była reżyserowana przez Łukasza Fijała „Miedzianka”, która pojawiła się w programie piątej festiwalowej edycji w 2014 roku. To oparty na faktach, wpisujący się w misję zaangażowanego społecznie teatru, spektakl inspirowany reportażem Filipa Springera, opisujący dramatyczne dzieje małego śląskiego miasteczka powoli znikającego z mapy Polski, a jednocześnie opowieść o tożsamości i pamięci...

– To niezwykle cenna dla mnie inicjatywa, ponieważ „Miedzianka” jest spektaklem, dzięki któremu udało się zbudować integrację lokalnej społeczności wokół pewnego miejsca – oce-



„Nowe Wyzwolenie”, reż. Ewelina Marciniak



„Nowe Wyzwolenie”, reż. Ewelina Marciniak

Niepamięć



Niesamowity Houk



Hellboy



FILMOWY MEGAMARATON

SCIFI

OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU



TELEWIZJA
KABLOWA KOSZALIN
SPÓŁKA Z O.O.

OGLĄDAJ NA KANALE 231



„Żeby umarło przede mną”, reż. Daria Kopiec

niał w 2014 roku Piotr Ratajczak. – Uważam, że to jedna z najważniejszych powinności teatru dramatycznego w Polsce. Cenię również twórców odważnie mierzących się z tematami tabu.

Życie, i to w najbardziej brutalnej odsłonie, stało się również tematem reżyserowanego przez Jakuba Skrzywanka spektaklu „Cynkowi chłopcy”, który triumfował podczas siódmej festiwalowej edycji w 2016 roku. Oparta na prozie noblistki Swietłany Aleksijewicz reżyserska wizja okazała się olśniewającym wizualnie antywojennym musicaliem, młodzieńczo pacyfistycznym i przewrotnym. Spektakl zachwyił i porwał zarówno publiczność, jak i jurorów, którzy nagrodzili przedstawienie „za odwagę w podjęciu tematu współczesnej wojny, jej grozy, jej destrukcyjnego wpływu na wyobraźnię dzisiejszych społeczeństw”.

Zaangażowane społecznie projekty teatralne stały się domeną młodej reżyserki Darii Kopiec. Wyreżyserowane przez nią spektakle koszalińska publiczność miała okazję poznać w 2018 i 2020 roku. Pierwszym z nich było oparte na wstrząsającym reportażu Marty Abramowicz przedstawienie „Zakonnice odchodzą po cichu”, stawiające uniwersalne pytania o istotę tożsamości, metafizykę i szeroko pojęty humanizm. Kolejny artystyczny projekt Darii Kopiec to poruszający spektakl „Żeby umarło przede mną”, oparty na reportażu Jacka Hołuba. To pełna wzruszeń, prowokująca do refleksji mozaika silnych emocji utkana z opowieści matek niepełnosprawnych dzieci. To jednocześnie historia walki tych kobiet o godne przeżycie każdego dnia.

– W swojej najnowszej reżyserskiej realizacji kontynuuję ideę teatru dokumentalnego, niewątpliwie trudniejszego w odbiorze, ale bardzo potrzebnego i poruszającego ważne społecznie problemy – mówiła w 2020 roku Daria Kopiec. – Przedstawiając historie matek niepełnosprawnych dzieci pragnę zachęcić widzów

do dialogu, do wspólnej rozmowy na trudne tematy, z którymi muszą mierzyć się rodziny dotknięte niepełnosprawnością najbliższych. Myślę, że teatr, który jest przecież sztuką pełną emocji, powinien uczyć, a jednocześnie zachęcać widzów do przemyśleń i dyskursów.

REŻYSER – OBSERWATOR, KOMENTATOR, PROWOKATOR

Na kształt teatralnej opowieści najbardziej wpływa reżyser. Siódmą festiwalową edycję odbywającą się w 2014 roku pod hasłem „Reżyser w rzeczywistości” zdominowały więc rozważania nad rolą twórcy w kreowaniu teatralnej rzeczywistości. Ale czy tylko teatralnej? Czy reżyserska misja ograniczona jest do sceny, czy też wykracza daleko poza tę umowną przestrzeń? A może te dwie rzeczywistości nieustannie się przenikają? Jaką rolę widzi dla reżysera Piotr Ratajczak, który sam jest znanym i uznanym twórcą wielu wybitnych, wielokrotnie nagradzanych spektakli?

– Reżyser powinien pokazywać otaczający nas świat i zjawiska budzące niepokój. Powinien zadawać pytania i szukać odpowiedzi. Ale z teatru widz nie może wychodzić z gotową tezą, tylko zastanowić się, czy ten nasz świat wygląda tak, jak powinien? Chciałbym, żeby reżyserzy zadawali pytania, żeby dręczyli nas swoimi przemyśleniami i wątpliwościami. Nie jestem zwolennikiem przedstawień oderwanych od terażniejszości. Przeciwnie, uważam, że konieczna jest silna więź między reżyserem a rzeczywistością, a także między teatralnymi twórcami a widzami. Myślę, że reżyser powinien uważnie obserwować otaczający nas świat i reagować na niepokojące zjawiska. Naszym celem, a nawet swoistą misją, jest najprostszą rozmową z publicznością i dzielenie się swoimi niepokojami – twierdzi.



„Chór Kobiet”, reż. Marta Górnicka



„Odyseja”, reż. Krzysztof Garbaczewski



„Miedzianka”, reż. Łukasz Fijał



„Edyp”, reż. Ula Kijak



„Edyp”, reż. Ula Kijak

ODWAGA, BEZKOMPROMISOWOŚĆ, WRAŻLIWOŚĆ

Przed nami kolejne, już 12., święto młodego teatru, kolejne refleksje i wzruszenia. Nie wiemy, jakie teatralne zjawiska nas zaintrygują, jakie zachwycą... Ale jedno jest pewne: koszaliński festiwal jest niepowtarzalną okazją, by zobaczyć i przeżyć to, co w młodym polskim teatrze najbardziej interesujące: – Na festiwal zapraszamy wyjątkowo oryginalnych twórców, którzy dokonali już wyboru swojej własnej drogi artystycznej – powiedział Piotr Ratajczak. – Co wyłania się z tych wyborów? Wydaje mi się, że dziś nie ma jednej wspólnej myśli łączącej młodych reżyserów, nie ma także jednej es-

tetyki. Każde z konkursowych przedstawień wyróżnia się pewnym rodzajem oryginalności, staramy się więc pokazać różne drogi teatralnej kreacji. Podziwiam odwagę, bezkompromisowość i wrażliwość młodych twórców, i światy przez nich tworzone, czasami nieoczywiste i częściowo niedostępne... To mi imponuje. Każdy z młodych reżyserów inaczej odbiera świat i nie dostrzegam w ich realizacjach zjawiska „pokoleniowej wspólnoty”. Jakie tematy teatralna młodzież uznaje za najbardziej interesujące? Jedni nowatorsko i odważnie interpretują wielką klasykę, inni zastanawiają się nad kondycją współczesnego człowieka, zadając pytania o duchowość, o granice miłości, oddania i poświęcenia... ■

OD ZAWSZE UPIĘKSZAM ŚWIAT

Idia Artiuch-Dzięcielska jest obecnie na emeryturze. Ale nie przestała robić tego, czym zajmowała się od zawsze. Nadal upiększa świat wokół siebie, szyje ubrania, lepi pierogi i robi przetwory. Nadal, choć już jako wolontariuszka, pracuje w Klubie Osiedlowym „Przylesie” i nadal, kiedy tam przychodzi, słyszy pytanie pracowników: „Co znowu wymyśliłaś?”. A potem to wspólnie realizują.

Tekst: Dana Jurszewicz

Zdjęcia: Magda Pater, archiwum prywatne

Nie jesteś koszalinianką z urodzenia. Skąd się tu wzięłaś?

– Pochodzę z małego Pniewa w gminie Płoty. Do Koszalina przyjechałam w 1973 roku. Skończyłam właśnie Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Szczecinie. Wiedziałam, że tam z pracą będzie trudniej. A w Koszalinie miałam szkolne koleżanki i to one mnie namówiły do przyjazdu. Praca się znalazła. Największy kłopot był z mieszkaniem. Pamiętam, że najpierw mieszkalam w domku na działce, sypiałam też u przyjaciół. Mój obecny adres to 13. miejsce zamieszkania w Koszalinie. Mieszkam tu najdłużej i już u siebie.

Gdzie znalazłaś pracę?

– Pierwsza to ZURiT – firma sprzedająca sprzęt radiowy, telewizory, z czasem AGD. Urządzałam wystawy sklepowe w mieście i na terenie województwa. Potem przeszłam do WPHW (Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego). Praca była świetna, bardzo mi odpowiadała i dawała mnóstwo satysfakcji. Żaden artysta – malarz czy rzeźbiarz, nie miał takiej widowni jak ja. Moja fantazja i sposób realizacji podobały się, bo otrzymywałam nagrody i inne wyrazy uznania od szefów. Byłam szczęśliwa, bo robiłam to, co lubiłam, i mogłam się z tego utrzymać. Czego chciał więcej?

A potem przeszłaś do nieco innej pracy – w klubie osiedlowym.

– W 1999 roku kolega powiedział mi, że w klubie osiedlowym na „Przylesiu” szukają pracownika. Mnie już do takiej pracy ciągnęło, bo w innym klubie – „Kanion”, tej samej KSM „Przylesie” – prowadziłam zajęcia plastyczne. Zadzwoeniłam i usłyszałam, że woleliby kogoś młodszego, ale ostatecznie poszłam na rozmowę. Jak weszłam, wewnątrz wydało mi się jakieś smutne, ciemne. Chciałam je natychmiast rozweselić, rozjaśnić. Kiedy pokazałam, co potrafię – zostałam bez wahania przyjęta i zaczęłam pracę od maja, a od września już prowadziłam Klub Seniora.

Co teraz robisz?

– Wszystko, co się w takiej pracy i placówce robi. Aranżowałam wystawy, uczyłam gotowania, organizowałam zajęcia dla dorosłych, młodzieży i dzieci, prowadziłam też zajęcia i wycieczki. Wymyśliłam kilka imprez, które są organizowane do dzisiaj – „Święto ziemniaka”, „Pierozki”, „Bitwa o dynię”, „Jabłuszka”, ostatnio już jako emerytka zaproponowałam „Dzień śliwkowy”,



w bardzo ograniczonym kształcie ze względu na pandemię. Dzisiaj czasem biorę w nich udział jako uczestniczka konkursu, ale częściej po dawnemu zachęcam panie seniorki do przygotowania potraw na konkurs. Były też spotkania z ciekawymi ludźmi pod hasłem „Moje pasje”.

A zjawiskowe dekoracje także były twoim dziełem?

– Robiłam wszystkie dekoracje w klubie – okolicznościowe, na imprezy. Na każdą porę roku była inna, taka ogólna, do tego świąteczne czy okazjonalne. Miałam szczęście do przełożonych – pozwalali mi kupować różnorodne materiały, ufali mi i tylko rachunki przedstawiałam. Sporo sama robiłam – różne ozdoby, liście jesienne, wiosenne kwiaty, gałęzie specjalnie przycinane, malowane... Oczywiście, co roku ubierałam klubową choinkę. I co roku była inna. Tradycyjnych bombek nie używam. Robię swoje, np. z piór, które tak zachwyciły uczestników wycieczki włoskiego klubu seniora, że pojechali z nimi do Włoch.

Pamiętasz swój pierwszy klubowy wystrój?

– Pierwszej dekoracji w tym klubie już nie. Czy wszystkie się udawały? Na ogół tak, nic mi nigdy nie spadło, nie urwało się. Raz tylko, gdy zrobiłam w sali tanecznej podwieszany sufit z udrapowanych firan – nie spodobał się. Pamiętam za to pewną przygodę. Zrobiłam podświetlaną dekorację na uroczyste spotkanie Rady Osiedla. Pięknie wyszło, wszyscy zachwyceni, a tu nagle zgasło światło w całej dzielnicy i nie było go przez godzinę. Moje dekoracje zniknęły. Jak prąd wrócił – zachwyty usłyszałam od nowa.

Kto teraz je robi?

– A nadal ja, już nie w ramach obowiązków, tylko jako pasjonatka. Dlaczego? Bo lubię i chcę, bo to moje życie.

Trudno się rozstać...

– W klubie KSM „Przylesie” pracowałam do 2008 r. Kiedy odeszłam na emeryturę, zrobiłam sobie podróż życia – do Barcelony, żeby zobaczyć dzieła Antoniego Gaudiego. Byłam z rodziną i przez tydzień tropiłam ślady wielkiego architekta, o którym słyszałam jeszcze w czasach szkolnych i tak zapadł mi w pamięć, że chciałam jego prace zobaczyć na własne oczy. Najbardziej podobały mi się domy według jego projektów, słynna Sagrada Familia mniej. A jak wróciłam, to wróciłam również do klubu „Przylesie”, choć już w innej roli. Ale i tak często robię to, co przedtem. Przede wszystkim zostałam wybrana na przewodniczącą Klubu Seniora i organizuję czas seniorom z osiedla. Prawie jak przedtem...

Skąd u ciebie ta pasja do dekorowania, do upiększania otoczenia wokół siebie?

– Dekoruję i upiększam świat właściwie od dziecka. Mama mi opowiadała, że już jako kilkuletnia dziewczynka przeplatałam jakieś wstążeczki w łóżeczku... Chyba żeby było ładniej...

Dzisiaj dekoruję sobie także swoje mieszkanie i miejsca, gdzie choć trochę czasu spędzam. Od zawsze szyłam sobie i dzieciom koleżanek stroje na bale przebierańców. Mam do tej pory jeden – z 1973 roku, przygotowany na bal przebierańców

w Szczecinie. Chodziłam wtedy do liceum, a bal był w klubie „Słowianin”. Ja zaś wkroczyłam, jako... „Głos Szczecina”. I wszyscy mnie „czytali”, „przeglądali”, bo były nawet zdjęcia. Dostałam wtedy nagrodę dziennikarzy za ten strój. Dlaczego go trzymam? Z sentymentu i żeby spełnić postanowienie. Jak





minie 50 lat od tamtego wydarzenia, ubiorę się i pojedę na spotkanie z młodzieżą w mojej szkole w Szczecinie. To już niedługo.

Nie ciągnęło cię do malowania obrazów, wystawiania?

– Nigdy nie malowałam, nie tworzyłam innych dzieł sztuki. Moja pasja i przeznaczenie to dekoracja. To przecież jest jak teatr. Dzisiaj już się takich wystaw sklepowych prawie nie robi, ale ja komponowałam całe scenki tematycznie związane ze świętami, wydarzeniami, bajkami... I cieszyły mnie radosne oczy tych, którzy na nie patrzyli.

Opowiedz o swojej ostatniej dużej pracy, którą wykonałaś...

– Trzy lata temu przygotowałam w rodzinnej wsi Pniewo dekorację na gminne dożynki. Potraktowałam to jako obowiązek patriotyczny wobec swojej miejscowości. I taką dostałam zapłatę – poczęstunek dożynkowy. To była duża praca, stawiałam wielkie postacie ludzkie z siana, używałam płodów rolnych, różnych wykonanych przeze mnie stroików. Cała wieś mi kibicowała, potem podziwiała, a pochwalił mnie nawet proboszcz.

Czy ktoś ci czasem podbierał twoje, trzeba przyznać, fantastyczne pomysły?

– Nie wiem, nie spotkałam się z tym. Ale gdyby nawet – to niech tam, dla mnie satysfakcja, że to, co robię, się podoba.

Podobno nie założysz ciucha prosto ze sklepu...

– To prawda. W szafie nie mam bluzki czy sukienki prosto z półki sklepowej. Jeżeli nawet, to właśnie czeka na przeróbkę. Zawsze coś dorabiam, przyszywam, odpruwam, łączę. Nie mam

maszyny do szycia, wszystko robię ręcznie. I na klubowe imprezy mam zawsze nową kreację. Zawsze tak robiłam.

Masz jeszcze jedną pasję – gotowanie...

– Mama mi mówiła, że warto w życiu umieć robić różne rzeczy. I miała rację. Umiejętności kulinarne wyniosłam z domu, teraz doskonale się sama. Mam sporą biblioteczkę, wymieniam się przepisami z innymi „kucharkami” domowymi. Najbardziej lubię przyrządzać pierogi i to różne. Jak miałabym wybierać – to raczej te na słodko. Ale eksperymentuję z różnymi farszami i nie zawsze mi wychodzą takie same, jak poprzednim razem. Co z nimi robię? Zapraszam gości, gdy wychodzą, otrzymują pakietki z pierożkami. Gdy ja idę w gości – moim upominkiem jest zwykle porcja pierogów. No i robię też przetwory. Nie mam działki, ale niczego, co dostanę od przyjaciół, nie zmarnuję.

To jesteś bardzo pracowita...

– Mam więcej pomysłów niż czasu. A czasu pandemii też nie zmarnowałam na przeczekanie. Wyremontowałam sobie mieszkanie, to i tamto przerobiłam, ozdobiłam. Nie zapomniałam o zmianie dekoracji mojego minibalkonu. Tu też, jak kiedyś w klubie, obowiązują cztery pory roku. Teraz jest jeszcze lato.

Skąd masz tyle energii?

– Mimo różnych, nie zawsze przyjemnych perypetii w życiu osobistym, jakoś zachowuję swój optymizm. Wciąż mnie swędzą palce i jak tylko zjawiam się na uroczystościach rodzinnych – teraz już u brata – od razu im dekoruję stół, a potem, co się da. Zawsze wierzyłam w siebie i w to, co robię, starałam się udowodnić innym, że jestem coś warta. Chyba mi się udaje. ■



PORA NA JESIEŃ

Dla wszystkich, którzy kochają lato miłością ślepą i dozgonną nadszedł trudny czas. Trudny, bo jak to w telewizorze mówią, mamy już „polecie” i lepiej nie będzie. Smutek może ogarniać, byle nie obezwładniający. Moja rola na dziś to zrozumieć, pocieszyć, pokazać drogę wyjścia z sezonowej depresji. A narzędziem, którym się posłużę, będzie niezmiennie, moje drogie, moda. Szykuje się bowiem fantastyczna modowo jesień.

Tekst: Ewa Linow

Zdjęcie: Artur Gawlikowski

Karmel, czekolada, złoto. To podstawowe kolory, jakie przyniesie nam stylowa jesień. Dla wszystkich miłośniczek bardziej wyrazistych barw mam też dobrą wiadomość. Kontrastowa fuksja, neonowy żółty, butelkowa zieleń, pudrowy róż, lawenda – przepiękna paleta kolorów należy do was. Oczywiście, wcześniej dobrze przyjrzyjcie się sobie i oceńcie, jakim typem kolorystycznym jesteście. Ograniczmy się tu, dla wygody, do lata i zimy, i wykonajmy łatwy test. Przyłóżcie do twarzy raz złotą, a raz srebrną biżuterię. Która pasuje wam bardziej? Jeśli jesteście typem zimnym, dobrze poczujecie się w srebrze. Złoto zwycięży u ciepłych typów. Teraz łatwiej wam będzie dobrać kolory, w których wyglądacie dobrze i atrakcyjnie. Jakkolwiek, zasady można łamać zawsze...

Pamiętajcie, że aby błyszczeć, nie potrzebujecie złota. Chociaż, co ważne, to ono powinno pojawiać się bardzo często w proponowanych stylizacjach. Złoty total look jest odważnym posunięciem. Dla tych, które lubią przyciągać uwagę, to strzał w dziesiątkę. Nie myślcie jednak, że wybór innych kolorów uczyni z was szare myszki. Skądże. Może być fuksja. Też interesująco. Oprócz tego motywy zwierzęce, kwiatowe, patchworkowe i krata. Jest w czym wybierać. Nie zgubcie się w tym szaleństwie barw.

CIEPŁY I ATRAKCYJNY KORPUS

Swetrowe kamizelki z oversize’owymi koszulami. Trochę dyskusyjna propozycja, ale bardzo kusząca. Efektownie i z finezją. Wiem, że szybko znajdą się panie, które absolutnie nie zaakceptują tego „babcinego” trendu. Kwestia gustu. To jest rzeczywiście propozycja do pokochania albo trend, który przyprawia o dreszcze. Dla pań niegotowych podjąć takie ryzyko jesień przygotowała kamizelki aksamitne, gładkie, pikowane, futrzane i z frędzlami. Jest w czym wybierać. A dla zmarzlaków i nie tylko – skórzana kurtka na wierzch. Chyba was nie zaskoczę, gdy powiem, że w tym sezonie to nie będzie dobrze nam znana rameska, ale, już prawie klasyczne, oversize. Tak, znowu. Wybiegi pokochały połączenie oversize’owej skórzanej kurtki i obcisłego topu. Absolutnie nie dla każdego. Zatem ostrożnie.

Z dużą dozą ostrożności również należy podejść do kolejnej propozycji. Wiktoriańskie kołnierze. Dla mnie porażka. Dla was może być to objawienie. Koszule z rozłożystymi kołnierzami raczej wyglądają lepiej na wyższych kobietach, bo nie przytłaczają. Jeśli jesteś właścicielką sporego biustu albo kobietką o filigranowych gabarytach, to w wiktoriańskim kołnierzu nie sprostasz zadaniu wyglądania ładnie i modnie. Uniwersalnie za to sprawuje

się krótki kardigan. W sam raz na późne lato i nadchodzącą jesień. Do sukienki, topu. Ciepło i efektownie. No, może odrobinę za grzecznie. Wtedy zalecam złoty total look.

A jeśli wolicie sweterkowo, to powinno wam przypaść do gustu otulenie się dzianiną – sukienki, kamizelki i narzutki. Modne to szczególnie na cebulkę i w total looku. Nieco sztywniej, bo w garniturze, także będziecie wyglądać na czasie. Garnitury bowiem również wiodą prym. Oversize’owe lub krótkie, podkreślające talię. Tu spójrzmy na to, jaką sylwetką jesteście, a będzie trendy i atrakcyjnie.

A co z sukienkami? Garniturowe, szmizjerki, wąskie, ołówkowe, rozszerzane, boho i z wycięciami. Także spódnice. Na przykład plisowane. Zaprojektowane i uszyte, by tworzyć przeróżne zestawy. Założymy je z powodzeniem do rameski, trencza, a bardziej ekstrawagancko – do marynarki lub swetra.

WYGODNE DREPTANIE

Sneakersy. Są w szafie prawie każdej dziewczyny czy kobiety od dawna. Ich kształt wydawał się być trendem dla koneserów, a tymczasem opanował street fashion. Białe są zdecydowanie najmodniejszymi butami sportowymi na rynku. W połączeniu ze spodniami wyglądają dla mnie całkiem znośnie. Zwiewna sukienka maxi plus sneakersy – sprawa dyskusyjna, ale musicie wiedzieć, że tak właśnie powinnyście się nosić tej jesieni.

Bardziej klasycznie, chociaż dalej modnie zaprezentujecie się w eleganckich półbutach. Oksfordki, lordsy, mokasyny. Wszystko znane i lubiane. Co jednak powiecie o jesiennych butach w odcieniach pudrowego różu, beżu czy nawet pistacji? Czemu nie? Pamiętajcie, że wybierając różowe botki dobrze by było, aby reszta stylizacji wyglądała mniej krzykliwe, raczej powściągliwie, ale nie nudno. Wtedy buty staną się megawyróżnikiem. Główny a la street fashion do wzorzystej spódnicy maxi. Propozycja dla trochę bardziej odważnych. Stylizacja ciekawa, kontrastowa, efektowna. Co do koloru, to prym wiedzie czerń, biel i beż.

Blogerki śledzące na bieżąco modowe trendy podkreślają, że jesienią warto rozejrzeć się jeszcze za bufiastymi rękawami, kombinizonami, frędzlami, szalami XXL, ekstrawaganckim punkiem i dyskotekowym stylem rodem z lat 80. Nie nadążacie ze wszystkim? Ja też. Dlatego, z chyba wrodzonym umiarem wobec trendów i niezmienną miłością do mody, staram się wyglądać fajnie i ciekawie, ale raczej poczuć, żem ubrana, a nie przebrana. To chyba najgorsze modowe faux pas. Nie licząc raczkującej jesieni w środku sierpnia. ■

Ludzie powinni być różni

Widać ich już z daleka. To, co jest charakterystyczne, to kolory, ciekawe stroje, peruki i makijaże. W Koszalinie i w okolicach jest ich około 40. Nie jest to żaden performance, a artystyczna pasja, która przynosi wiele radości zarówno uczestnikom, jak i osobom mijającym ich na ulicach. To, co robią, nazywa się cosplay. Można do nich podejść, porozmawiać i wymienić się spostrzeżeniami. Grupa pozytywnie nastawionych do życia młodych ludzi ma w sobie wiele pasji i energii, którą chcą obdarowywać innych. Są to przeważnie nastolatki w wieku od 11 do 16 lat. Każdy z nich ma różne cele w życiu i pokazuje, że różnorodność wcale nie jest czymś złym. Postanawiając w taki sposób wyrażać siebie, nie przejmują się hejtem, robią swoje i dobrze się z tym czują.

Tekst: Magdalena Wojtaszek

Zdjęcia: Magda Pater

Czym jest cosplay?

Oliwia: – Cosplay jest to hobby, które polega na przebieraniu się za postacie z gier, anime. Można wcielić się w co się tylko chce. Nasze zainteresowanie wymaga zdolności manualnych. Dla jednych jest to pasja, a dla drugich forma sztuki i możliwość oderwania się od szarej codzienności. Być może rozwijające się w Polsce hobby z czasem sprawi, że stanie się również źródłem zarobku.

Jakie postacie wybraлиście?

Oliwia: – Ja teraz cosplayuje na sobie Hu Tao z gry Genshin Impact.

Aleks: – Ja cosplayuje postać Chong Yuna również z gry Genshin Impact. Co prawda, nie posiadam stroju, bo nie mogę znaleźć czegoś takiego w swoim rozmiarze, więc mam swoje ubrania. Postać jest taka trochę modern, jakby była w naszych czasach.

Natalia: – Ja cosplayuje Ibuki Miodę, to jest postać z gry Danganronpa 2. Część rzeczy robiłam sama, a część już miałam kupioną.

Długo wymyśla się taki strój? Wizerunek?

Oliwia: – Jeżeli chodzi o stroje, to albo szyje je się własnoręcz-

nie, albo robi się tzw. cosplay instant, czyli swoje ciuchy i tylko peruka. Można zamówić również na różnych portalach sprzedażowych kompletne przebranie. Ja pożyczyłam strój od mojej kuzynki, ona zamówiła to przez internet.

Natalia: – Często makijaż zajmuje nam kilka godzin. Dużo czasu też poświęcamy na stylizację peruk. Przygotowanie całej stylizacji trwa kilka tygodni. To nie jest łatwe, bo często trzeba coś zmieniać i nigdy nic nie jest gotowe od razu. Do takiego jednego spotkania przygotowujemy się przez kilka godzin, z samego rana.

W cosplayu wiek się liczy? Są jakieś ramy?

Natalia: – W cosplayu takie czynniki jak wiek, wzrost, waga, kolor skóry itp. nie mają znaczenia. To ma sprawiać nam ogromną przyjemność i ma być dla nas zabawą, sposobem na spędzenie miło czasu z przyjaciółmi.

Każdy może do was dołączyć?

Oliwia: – My w Koszalinie jesteśmy grupą zamkniętą, ale jeżeli ktoś chce nas bardziej poznać, to może do nas podejść, zrobić zdjęcie i porozmawiać. Nasz stosunek do tego typu spotkań jest pozytywny. A jeśli ktoś chce utrzymywać z nami kontakt, to możemy złapać się w mediach społecznościowych. Być może z czasem taka osoba będzie mogła do nas dołączyć.





Jak reagują na was ludzie?

Oliwia: – Różnie. Zdarza się dużo pozytywnych, ale też negatywnych reakcji.

Te negatywne was nie zniechęcają?

Oliwia: – Właśnie nie. My po prostu to ignorujemy i w dalszym ciągu robimy swoje. Lubimy to robić.

Aleks: – Ja lubię być w centrum uwagi, więc w momencie kiedy ludzie przestają rozmawiać i patrzą na nas, to mnie to cieszy. Mają przynajmniej temat do dalszych dyskusji.

Natalia: – Jak to w życiu, na co dzień też spotykamy się z negatywnymi i pozytywnymi opiniami. To jest normalne i my się tym w ogóle nie przejmujemy.

Jak więc wyglądają te pozytywne reakcje?

Oliwia: – Często mówią, że ładnie wyglądamy. Bardzo nam kibicują i mówią „Oby tak dalej!”.

Dlaczego warto się wyróżniać?

Aleks: – W Polsce każdy ubiera się tak samo. Patrząc na ulice, wszystko jest takie pospolite. Kolorystycznie wtapiamy się w tło i nie ma w tym nic wyjątkowego. Jesteśmy tacy sami, co jest dla mnie okropne. Każdy człowiek ma wyjątkowe cechy i powinien tym się wyróżniać.

Czy zawsze tak wyglądacie, czy te stroje są zakładane na jakiś czas?

Oliwia: – Nie ubieramy tego na co dzień. Tylko wtedy, kiedy mamy zaplanowane spotkanie czy nagrywamy coś do mediów społecznościowych. Ubieramy to z dwa razy w tygodniu.

Rodzice wam w tym kibicują?

Aleks: – Moja mama tego nie rozumie, ale i tak pozwala mi kupować te stroje. Wie, że to mi sprawia radość i nie jest temu przeciwna.

Oliwia: – U mnie jest akurat tak, że mama lubi to, co robię. Lubi również zdjęcia i sama też wkłada dużo pracy w to, żebym mogła w takich strojach wyjść na ulicę. Warto się wyróżniać i mieć oryginalne zainteresowania.

Natalia: – Moi rodzice są przyzwyczajeni, że często mam różne nowe i nietypowe pasje. Do każdej z nich przykładam się z dużą starannością. Rodzice są zadowoleni, że mam jakieś zajęcia, które sprawiają mi radość. Często też się w to angażują, jeżeli potrzebuję ich pomocy. Zawsze mogę na nich liczyć.

W Koszalinie dla mieszkańców cosplay jest nowością, ale w większych miastach to funkcjonuje już parę ładnych lat...

Oliwia: – W większych miastach takich osób jak my jest o wiele więcej. Cosplayerzy w Poznaniu co roku organizują konwenty.



To są takie imprezy jak Festiwal Fantastyki „Pyrkon”, Warszawski Festiwal Kultury Japońskiej „Animatsuri” czy największy festiwal popkultury Warsaw Comic Con. Co prawda, nie byłam na takim wydarzeniu, ale udało mi się być na obozie z takimi osobami. Spotkałam tam bardzo ciekawych, miłych ludzi. W Koszalinie funkcjonujemy od kwietnia, ale dopiero teraz zrobiło się o nas głośno i ludzie zaczęli nas zauważać.

Co wam daje to hobby?

Aleks: – Ja bardzo lubię wyrażać siebie, kiedy zakładam strój, czuję się wyjątkowo.

Dodaje wam to pewności siebie?

Natalia: – Na pewno. Trzeba mieć dużą odwagę, żeby wyjść do ludzi. Czasami na kilkanaście godzin wychodzimy w swoich strojach. Daje nam to dużo.

I wcale nie macie złych zamiarów w tym, co robicie...

Natalia: – Tak, ale myślę, że dużo ludzi już się do nas przekonało. Podchodzą starsze osoby i mówią nam, że wyglądamy ładnie i chcą wspólne zdjęcie. Niekiedy zdarza się tak, że młode osoby, które teoretycznie powinny być bardziej otwarte, to nas krytykują.

Wychodzicie na ulice, ale czy macie w planach jakieś inne działania, żeby jeszcze bardziej dać się poznać?

Oliwia: – Mamy jeden pomysł, żeby zorganizować większe spotkanie. Chcemy, żeby ludzie do nas dołączyli, przebrali się i spróbowali swoich sił w cosplayu. Chcielibyśmy opowiedzieć im o kulisach naszej pracy.

Jakie macie plany na przyszłość?

Oliwia: – Ja chciałabym uczyć się charakteryzacji. Jeszcze nie wiem tego do końca. Na pewno chcę spróbować. Chciałabym też iść do wojska, ale to czas pokaże.

Aleks: – Chciałabym zostać kimś sławnym. Uczę się od kilku

lat śpiewu, więc może w przyszłości zostanę piosenkarzem. Brałem udział już w dwóch koncertach. Bycie oryginalnym nie jest czymś złym. Pojęcie „normalność” może odnosić się do różnych kwestii i każdy z nas może odczuwać ją inaczej. Uwielbiam też język angielski, więc być może pójdę w tym kierunku.

Natalia: – Każdy z nas ma inne zdolności. Jedni lepiej wykonują makijaż, drudzy lepiej przycinają peruki. Pomagamy sobie i wymieniamy się rzeczami. Wspieramy się w tym nawzajem. Na pewno dzięki temu zainteresowaniu nabieramy nowych umiejętności. Czy to charakterystycznych czy fryzjerskich. To wszystko może pomóc nam w przyszłym wyborze pracy, np. jako krawcowa, fryzjerka, wizażystka itp. Ja uwielbiam szyc, szydełkować i angażować się w czymś plastycznie.

Gdzie was można spotkać w Koszalinie?

Natalia: – Rynek Staromiejski, okolice centrum handlowego czy Wodna Dolina. Tam najczęściej spacerujemy poprzebierani w cosplay.

Co powinni wiedzieć koszalinianie, którzy spotkają was po raz pierwszy?

Natalia: – Uważam, że powinni wiedzieć, że jesteśmy pozytywnie nastawieni. Nie chcemy, żeby odbierać nas jak jakieś zło. Chodzi tu tylko o sprawianie przyjemności. Jednak też trzeba pamiętać, żeby nie traktować nas jak sezonowe atrakcje. Zdarzyło nam się, że niektóre osoby bez pytania dotykały naszych stylizacji. Poświęcamy na to wiele godzin i może to zniszczyć cały nasz cosplay. Szanujmy się.

Oliwia: – Dobrze by było nie robić nam zdjęć z ukrycia. Warto podejść i zrobić wspólnie fotkę. Z chęcią z każdym porozmawiamy.

Jakimi wartościami kierujecie się w życiu?

Natalia: – Na pewno wzajemna pomoc, bardzo tego cosplayu uczy. Do tego dużo kreatywności i odwagi. Ludzie powinni być różni. ■

The poster is split into two vertical panels. The left panel features a blue sky background with a diamond-shaped cutout showing two men: a white man in a dark jacket and a Black man in a dark hoodie. Below them is a cityscape with a tall skyscraper. The right panel features a red and orange sunset sky with a diamond-shaped cutout showing two men in firefighter uniforms. Below them is a cityscape with buildings lit up at night.

ULICA Chicago P.D.
PREMIERA NOWEGO SEZONU
PONIEDZIAŁKI O 22:00

ULICA Chicago Fire
SEZONY 1-3
PON. - PT. O 19:00

TELEWIZJA
KABLOWA KOSZALIN
SPÓŁKA Z O.O.

OGLĄDAJ NA KANALE 9

POWIEW ŚWIEŻOŚCI

Popularności pomidorom nie można odmówić. Zwłaszcza w sierpniu były wyjątkowo smaczne. W wielu działkowych szklarniach gałęzie wciąż jednak uginają się od ich nadmiaru. Zbiory mogą trwać aż do października. Dlatego we wrześniu szef kuchni Marcin Wolny postanowił zaproponować set, który na pewno jeszcze nieraz przypomni Wam o lecie. Na przystawkę tatar z pomidora i guacamole. To zdrowa, odżywcza propozycja pełna witamin. Tym razem daniem głównym będzie risotto pomidorowe – jeden z klasyków kuchni włoskiej, które świetnie sprawdzi się o każdej porze roku. A na deser lemoniada mirabelkowa, którą przygotował Aleksander Ratajczyk. Ten niedoceniany owoc sprawi, że napój będzie rześki i kwaskowy.



TATAR Z POMIDORA Z GUACAMOLE (VEGE)

Tatar z pomidora

Składniki:

pomidory (różne kolory) – 4 szt., po jednym z każdego rodzaju
szalotka – 1 duża
kolendra – 1 doniczka
oliwa extra virgin – 2 łyżki
sól, cukier i świeżo mielony pieprz – do smaku

Sposób przygotowania:

Pomidory naciąć, sparzyć (ok. 30-40 sekund) i zahartować w zimnej wodzie, obrać ze skórki, pokroić na ćwiartki, wyciąć gniazda nasienne i samo „mięso pomidora” pokroić w drobną kostkę (gniazda nasienne możemy zachować do pomidorowego risotto – wystarczy zasypać je odrobiną soli, przetrząść na sitko i poczekać aż zbierze się trochę wody). Kostkę połączyć z drobno posiekaną szalotką, kolendrą i przyprawami, odstawić na chwilę, żeby puściła wodę, którą możemy zachować do risotto.

Guacamole

Składniki:

awokado dojrzałe – 1 szt.
czosnek – pół ząbka
sok z cytryny – ok. 15-20 ml (w zależności od preferencji)
oliwa extra virgin – 30 ml
miód – 1 płaska łyżeczka
sól, świeżo mielony pieprz – do smaku

Sposób przygotowania:

Awokadao pozbawione skóry i pestki najlepiej przetrząść do wąskiego wysokiego naczynia (małego dzbanuszka) lub kubka do siekania razem ze wszystkimi składnikami i zblendować na gładką masę, uważając, żeby podczas blenderowania guacamole nam się nie zagrzało, ponieważ szybko straci zielony kolor (po-



mocne okaże się włożenie awokado na parę godzin do lodówki przed blenderowaniem).

Chips parmezanowy

Składniki:

drobno starty ser dojrzewający (parmezan, emili grana, coregio) – około 1 łyżki

Sposób przygotowania:

Na talerzyku ułożyć kawałek papieru do pieczenia, wysypać drobno starty ser, delikatnie rozgarniając go palcami i włożyć do mikrofalni na możliwie najwyższą moc (ok. 30-40 sekund) w zależności od mocy mikrofalni, chips nie może być mocno spieczony. Chips wyciągnąć, nadać mu pożądaną kształt i odstawić do ostygnięcia.

Sposób prezentowania potrawy:

Na głębokim talerzu ułożyć guacamole na spodzie i na nim nasz odsączony tatar z pomidorów. Wodą z tych pomidorów można zalać naokoło nasz ułożony tatar i położyć na wierzchu nasz chips z parmezanu.

RISOTTO POMIDOROWE

Składniki:

pomidory (różne kolory) – 4 szt., po jednym z każdego rodzaju
 ryż do risotto Arborio – ok. 400 g
 bulion drobiowy lub warzywny – 500 ml
 białe wytrawne wino – 125 ml
 szalotka – 4 szt.
 parmezan lub inny twardy ser dojrzewający – 50 g
 oliwa – 2 łyżki
 masło – 50 g
 natka pietruszki posiekana – 1 szt.
 oliwa truflowa – ok. 50 ml

Sposób przygotowania:

Pomidory naciąć, sparzyć (ok. 30-40 sekund) i zahartować w zimnej wodzie, obrać ze skórki, pokroić na ćwiartki, wyciąć gniazda nasienne i samo „mięso pomidora” pokroić w drobną kostkę. Na nagrzaną patelnię wylać dwie łyżki delikatnej oliwy z oliwek lub innego oleju roślinnego do smażenia. Dodać też trzy łyżki masła np. klarowanego. Na patelni z nagrzanym tłuszczem umieścić poszatkowaną cebulę. Podsmażać ją do 5 minut na małej mocy palnika. Cebula ma się tylko zeszklić. Na patelnię z tłuszczem i zeszkloną cebulką dodać dwie szklanki, czyli 400 g suchego ryżu do risotto. Suchy ryż wymieszać z tłuszczem i z cebulą. Zwiększyć moc palnika do średniej i podsmażać tak całość przez około 3 minuty. Dodać pomidory i białe wino. Gdy wino prawie całkowicie odparuje, podlewać risotto po odrobinie bulionu, cały czas mieszając (w tym miejscu można użyć na



równi z bulionem wody z odcieku naszych pomidorów), aż ryż będzie miękki (gdy weźmiemy ziarenko do dłoni, bez problemu powinno się rozgnieść w palcach). Na sam koniec gotowania dodać oliwę truflową, drobno starty ser i natkę pietruszki (risotto powinno mieć konsystencję gęstego sosu i delikatnie rozlewać się na talerzu).

LEMONIADA MIRABELKOWA



Syrop

Składniki:

mirabelki – 1 kg
 rozmaryn – 1 gałązka
 kardamon – 2 łyżeczki
 pieprz cayenne – pół łyżeczki

Sposób przygotowania:

Rozgnieść mirabelki, zasypać cukrem i dodać resztę składników. Wymieszać i zostawić na noc.

Sposób przygotowania napoju:

Do szklanki o pojemności 250 ml wlać 20 ml soku z cytryny, 40 ml syropu, wrzucić 3-4 kostki lodu i dopełnić wodą gazowaną.

Z szefem kuchni gotowała Magdalena Wojtaszek
 Zdjęcia: Magdalena Wojtaszek, Magda Pater



KANADYJSKI WĘZEL GORDYJSKI

Ta sytuacja jest nie do rozwiązania. Tego, co się stało, co biali najeźdźcy zrobili w XIX w. ludom rdzennym północnej części Ameryki Północnej, będącej dzisiejszą Kanadą, nie da się naprawić ani zadośćuczynić. Najeźdźcy nie zabiorą swoich dróg, mostów, wieżowców, by rdzenni mogli żyć po swojemu, wedle swoich wierzeń i obyczajów, a nawet postawić swoje wieżowce i mosty. „27 śmierci Toby’ego Obeda” – debiutancka książka Joanny Gierak-Onoszko, reportaż-rzeka, to dobitnie pokazuje. Autorka dotarła do wielu ocalańców, do ich potomków. Rozmowy o tym, jak „cywilizacja” białych próbowała „wychować” tych, których zastała na rozległych terenach, były trudne, czasem urywały się nagle.

Temat istnienia i sposobu oraz przede wszystkim celu funkcjonowania z reguły kościelnych szkół dla dzieci rdzennej ludności obecnej Kanady to temat gorący jak kartofel z indiańskiego ogniska. Dzieci zabierano siłą z domów, nadawano im nawet nie inne imiona, lecz po prostu numery. Niby uczono je zawodu czy choćby pisania i czytania. W rzeczywistości okrutnymi, bezlitosnymi metodami przysposabiano je najwyżej na stolarzy (chłopcy) i pomoce domowe (dziewczynki). Tylko niezwykle hartowi ducha (i chyba także ciała) można przypisać fakt, że tytułowy Toby Obed „umierał” aż 27 razy, za każdym razem tracąc cząstkę siebie, swojej kultury, swojej historii. Innym się nie udało, spoczywają w właśnie teraz odkrywanych, najczęściej zbiorowych i niemal zawsze anonimowych mogiłach. Dziś utrudnia się ocalańcom dochodzenie swoich krzywd, twierdząc np. że ta czy tamta szkoła działała na terenie, który wtedy nie był Kanadą, dominium np. angielskim. Tylko, że Kanada po scaleniu w jedno państwo nie zlikwidowała tych „szkół”.

Lektura książki bywa trudna, czasem jeży włosy na głowie, chce się zamknąć okładki. Warto ją jednak dokończyć, mimo że stracimy sporo wiary w ludzi, w cywilizację, w nasze prawdy. Kanada jawi się nam jako kraina mlekiem i miodem płynąca, słodka niczym syrop klonowy. Okazuje się, że ma także swoją ciemną stronę i ściąga dziś z banknotów oraz z pomników niedawnych bohaterów. Czy to wystarczy? Na razie w Kanadzie nie uchodzi używać na określenie rdzennego mieszkańca słowa „Indianin”. To miano nadali im także przybysze zza oceanu.

Dana Jurszewicz



RYSY PRZEKRACZAJĄ GRANICE

Rysy to autorski projekt Wojtka Urbańskiego i Łukasza Stachurko. Zadebiutowali w 2015 roku płytą „Traveler”. Wtedy urzekły mnie kompozycje w połączeniu z pięknymi głosami Justyny Święs i Piotra Zioly. Sama muzyka również zasługiwała na uznanie – głęboka, tajemnicza i mroczna. W 2017 roku Rysy zawiesiły swoją działalność. Dopiero po czterech latach przerwy, wiosną 2021, wrócili z nową propozycją „4GET”. Tym razem już we własnym labelu Dyspensa Records, której założycielami są Wojtek Urbański i Krzysztof Gonciarz. W „4GET” nie brakuje tanecznych brzmień i tzw. czynnika towarzyskiego.

Tytułowy numer i „Miejsca” to single promujące nowy album grupy producentów. W wakacyjny klimat wprowadziła też kompozycja „88”. A w piosence Michał Anioł, który, jak mówi, gra senną alternatywę zahaczającą o hiphopowy klimat. Być może stąd ten klimat, bo cała płyta powstawała podczas wyjazdów. Jeden z domków nazwany przez artystów „Portalem” przełożył się na utwór, który wprowadza do albumu. Na płycie znajdziemy też charakterystyczną melancholię, do której duet przyzwyczał nas od początku swojej działalności. Co prawda, nie jest to siedem kompozycji z udziałem Justyny Święs z zespołu The Dumplings, jak było na pierwszym krążku, a jedna, ale za to jaka! Niewymuszona, nieprzekombinowana, piękna w swojej prostej formie z poruszającym tekstem – „Starlink”. Do współpracy muzycy zaprosili również cenionego krakowskiego gitarzystę – Jakuba Żyteckiego.

Dopełnieniem całej tej muzycznej podróży w bardziej progresywnym klimacie jest również okładka. Przedstawia portret Galerii Arsenał Tymka Borowskiego. Abstrakcyjna forma daje duże pole do interpretacji, tak samo jak muzyka duetu Rysy. Żadna z tych opowieści nie jest dosłowna, ale za to nastrojowa i pełna emocji. Trudno też określić, czy w tych utworach artyści opowiadają nam złą historię, czy z happy endem. Jak słyhać, muzyka elektroniczna w Polsce ma się świetnie. Przy tych dźwiękach można płynąć. Przez te lata artystom udało się też wypracować „rysową” nutę melancholii i rozedrgania. Płyta jest kontrastowa – zestawienie prostych rytmów, pięknych melodii i głębokich harmonii na prostych brzmieniach, a z drugiej strony agresywne „łupanki”. W utworze „Anima” zespół poszedł inną drogą i przekroczył swoje granice. Tam znajdziemy świeże podejście, które być może pojawi się również w ich kolejnych projektach. Na pewno Rysy nie dadzą się zaszufłakować.

Magdalena Wojtaszek



JARECKI W NAJLEPSZYM WYDANIU

Jest na polskiej scenie muzycznej spora grupa artystów, która zasługuje na to, aby wejść do tzw. głównego nurtu. Wielu z nich zapewne do końca swojej aktywności muzycznej pozostanie znana tylko w jakimś ograniczonym gronie, a sława ominie ich szerokim łukiem. Tak już jest, bo nie ma recepty na to, jak stać się gwiazdą. I nie ma się co na tę rzeczywistość obrażać.

Nie każdy poza talentem ma kontakty, cechy osobowościowe czy po prostu szczęście. Natomiast są przykłady, których logicznie wytłumaczyć nie umiem. Artyści grają muzykę, która swoim poziomem daleko wybiega poza granice kraju. Brzmi jak zarejestrowana w najlepszych studiach nagraniowych Los Angeles, a mimo to nie mam jej w tzw. mainstreamie. Takim przykładem jest Jarecki. Ktoś, kto nadal stoi lekko z boku, a kto zasługuje na wiele, wiele więcej.

Jego najnowszy album to „Totem”. To piąta płyta tego wokalisty i producenta. I jest to moim zdaniem jego opus magnum. Co my tu mamy? To nowy soul, r&b, funk. Jest tu brzmieniowo zarówno Childish Gambino, jak i Prince, Jamiroquai, Maxwell, Pharell Williams. Album brzmi światowo. Nogi same rwą się do tańca. Bas jest soczysty, wstawki elektroniczne, dodatki żywych instrumentów. Nad całością produkcji czuwał stały kompan jareckiego, czyli DJ BRK. Na mikrofonie wspierają Jareckiego: znany z Bitaminy Vito, Miodu z grupy Jamal i młody Skip z duetu Miętha.

Utwory są pięknie napisane, płyną, pulsują. Jarecki ma mocny, męski głos. Naprawdę nie wiem, dlaczego jeszcze nie jest stawiany w jednym rzędzie np. z Krzysztofem Zalewskim. A może z drugiej strony to jednak dobrze? Nie każdy musi jeździć po największych salach koncertowych i być tworem komercyjnym. Jarecki gra jak pierwsza liga światowa, a nie jest w głównym nurcie. I to jest awangarda. Muzyka z najwyższej półki. Polecam.

Mateusz Prus



TO BYŁ PRZEŁOM

To trzecia chronologicznie płyta brytyjskiego zespołu Yes wydana w 1971 roku, ale de facto pierwsza, jeśli wziąć pod uwagę ostateczne brzmienie tej grupy, jakie stało się jej wizytówką przez następne kilkadziesiąt lat. Płyta przełomowa, nie tylko dla tej grupy niewiarygodnie utalentowanych muzyków, ale i dla rozwoju progresywnego rocka. To były zresztą złote lata ambitnej muzyki rockowej, która wydała w przeciągu krótkiego czasu fundamentalne zespoły takie jak Pink Floyd, Deep Purple, Genesis czy Led Zeppelin. Powstała muzyka, która wzniosła się ponad przemijającą modę czy przejściowe trendy – trwa do dziś i ma się dobrze!

Pierwsze dwie płyty Yes, mimo że zawierają interesujące utwory, to jednak do historii muzyki by raczej nie przeszły. Głównymi założycielami grupy w 1968 roku byli Jon Anderson w roli wokalisty i basista Chris Squire, ale dopiero gdy do zespołu dołączył gitarzysta Steve Howe, ich muzyka osiągnęła wyżyny sztuki i zarazem popularności. Może właśnie dlatego została nazwana nomen omen „The Yes Album”, jakby z zamiarem odżegnania się od dwóch poprzednich. Jon Anderson był (i jest) wokalistą zjawiskowym, o unikalnym „złotym” brzmieniu kontratenorowym. Wysoki, czysty, a zarazem delikatny wokal wspinał się na mocnych gitarowych brzmieniach gitary Howe’a. Do tego rewolucyjny bas Squire’a, który zupełnie odszedł od przyjętej w tych czasach konwencji gitary basowej współpracującej z razem z perkusją jako sekcja rytmiczna. Bas Squire’a stał się autonomicznym i samodzielnym instrumentem, pełniącym zarówno rolę rytmiczną, jak i melodyczną, co nadało muzyce Yes skomplikowanego charakteru muzyki wręcz polifonicznej. Do tego na perkusji jeden z gigantów tego instrumentu – Bill Bruford, który później odszedł do zespołu King Crimson. I choć pełnię swego wyjątkowego brzmienia Yes osiągnęło wraz z dołączeniem „człowieka orkiestry”, czyli klawiszowca Ricka Wakemana, to już na tym albumie słycać wszystko, czym stało się Yes.

Na płycie znajdziemy piękną perełkę gitarową Squire’a „Clap”, będącą solowym popisem tego muzyka przez kolejne koncertowe lata grupy. Squire gra na gitarze wyjątkowo, jest nie tylko bardzo sprawnym technicznie instrumentalistą, ale jego prowadzenie linii melodycznej jest często synkopowane, co sprawia wrażenie jakby rozmijał się z głównym rytmem utworu. Momentami wręcz brzmi jak trochę „pijana” i nie mogła nadążyć za resztą zespołu. To oczywiście celowy zabieg komplikujący i tak już skomplikowaną muzykę Yes. Płyta brzmi jeszcze trochę surowo i słycać jak brakuje tego symfonicznego pejzażu, który wznosił później Rick Wakeman swoimi syntezatorami, ale warta jest polecenia jako wstęp do klasycznego Yes.

Robert Nawrocki

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

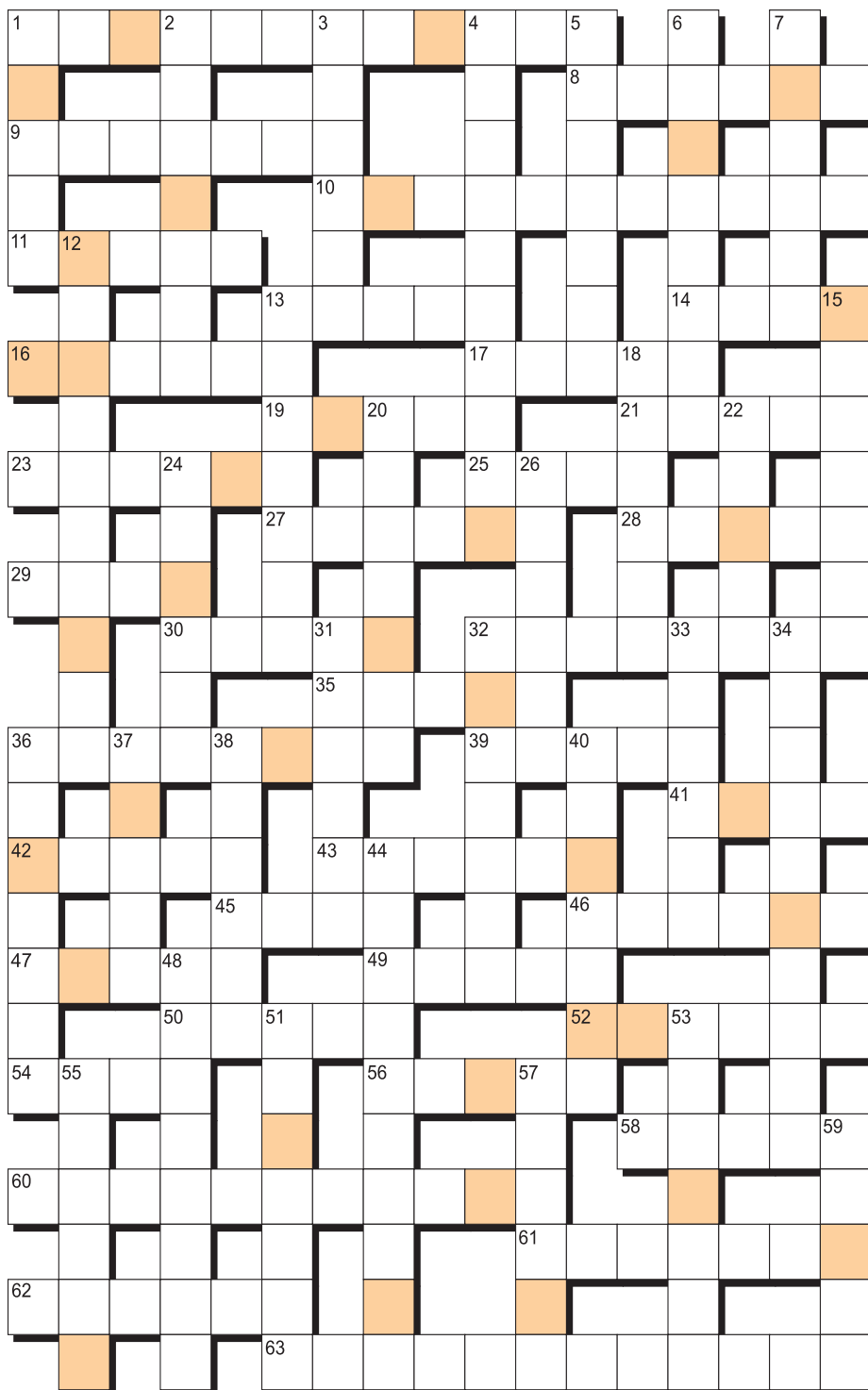
Litery z kolorowych pól, odczytane kolejno rzędami, utworzą treść polskiego ludowego przysłowia.
Życzymy przyjemnej rozrywki!

Poziomo:

- 1) nauka o trzęsieniach ziemi
- 8) mocznicza
- 9) *mit. gr.* koza, która wykarmiła Zeusa swym mlekiem
- 10) inna nazwa tego gracza to pałkarz
- 11) jedno z mediów
- 13) ogórki zamarynowane w occie z korzeniami
- 14) kulszowy, trójdzielny albo wzrokowy
- 16) biała broń w ręce muszkietera
- 17) wkład w ołówku automatycznym
- 19) mieszkanki domowego akwarium
- 21) biblijne imię (wprost i wspak brzmi tak samo)
- 23) szwajcarskie miasto nad rzeką Rodan
- 25) styl życia danej społeczności
- 27) talerz do podawania ciasta albo owoców
- 28) namiastka, surogat
- 29) Pomnik Bohaterów Warszawy
- 30) makaron do rosółu
- 32) podręcznik do j. polskiego z tekstami literackimi dla dzieci
- 35) używana przez polskich pilotów nazwa samolotu An-2
- 36) Barbara – Basieńka; Zofia – ...
- 39) Franciszek (zm.1886), węgierski kompozytor i pianista
- 41) prestiżowy uniwersytet w New Haven (USA)
- 42) pyszne żółte leśne grzybki
- 43) zasada postępowania; idea przewodnia
- 45) odgłos wentyletora, wiatru, drzew
- 46) dzieło Fiadrasza, Michała Anioła albo Hasióra
- 47) puls
- 49) lekki nadmorski wiatr
- 50) niepochlebnie o Angliku
- 52) bieg wydarzeń, historia
- 54) zakaźna choroba dziecięca; dławiec, błonica
- 56) filmowa, remontowo-budowlana, sportowa
- 58) książka z mapami
- 60) zabieg chirurgiczny stosowany w stomatologii
- 61) Karol po angielsku
- 62) średniowieczny urzędnik ogłaszający ważne zarządzenia władcy
- 63) zbieranie informacji i opinii o czymś przez zadawanie pytań; sondaż.

Pionowo:

- 1) trofeum wojenne Indianina
- 2) piosenkarz występujący samodzielnie
- 3) w wiaderku (z łopatką i foremkami)
- 4) stara angielska rasa psów szorstkowłosych
- 5) miejski środek komunikacji
- 6) chata ulepiona z gliny
- 7) materiał modny w latach 70. XX w. (cieńszy zamiennik krempliny)
- 12) bagnisty teren położony zwykle przy rzekach i jeziorach
- 13) dobre miejsce na doniczki z kwiatami
- 15) włoskie miasto na wodzie
- 18) pchła, komar albo mucha
- 20) zupa z młodych buraków
- 22) 12 sztuk jaj albo guzików
- 24) szlachecki tytuł w dawnej Turcji
- 26) pojazd na trzech kółkach np. do wywożenia skoszonej trawy (wpisz w l. mn.)



- 31) papuga czubem z piór na głowie
- 32) urzędnicy pracujący na granicy państwa
- 33) wyspy w basenie Morza Karaibskiego (Wielkie i Małe)
- 34) człowiek, który zabił monarchę
- 36) ustronne, mało uczęszczane miejsce
- 37) mały lub duży w grze pokera
- 38) wynalazca żarówki
- 40) rymowane zadanie dla krzyżówkowiczów

- np. ariada, kastalia
- 44) godło, odznaka, symbol (zdrobniale)
 - 48) francuski cesarz pokonany pod Waterloo
 - 51) stolica Andaluzji (Hiszpania)
 - 53) oddział wewnętrzny w szpitalu
 - 55) zaczerwienie części skóry wywołane przekrwieniem; erytema
 - 57) zezwolenie, zgoda na coś
 - 59) posiedzenia radnych.

AUTORYZOWANY PUNKT KOPIOWANIA KLUCZY

GERDA • LOB • WILKA • ABUS • MUL-T-LOCK

tel. 605 269 475

CZYNNE: 10.00-17.00 SOBOTA: NIECZYNNE

KOSZALIN, UL. WŁADYSŁAWA IV 22

(NISKI PARTER W WIEŻOWCU OBOK DAWNEGO SKLEPU „INTERMARCHE”)



- **kodowanie kluczy do samochodów z immobilizyrem**
 - przekładanie transponderów z kluczy wyrobionych lub złamanych – nowe obudowy do pilotów samochodowych
 - programowanie pilotów samochodowych oraz kluczy zbliżeniowych KEY LESS
 - klucze tzw. szczyryki oraz obudowy
- **sprzedaż: baterii do pilotów samochodowych i bramowych, wkładek, kłódek i breloczków do kluczy**
- **kopiowanie kluczy standardowych samochodowych oraz specjalnych - grawerowanych**
- **naprawy zamków i stacyjek samochodowych**
- **zgubione ostatnie klucze – odtwarzanie na podstawie zamka lub stacyjki**
- **przerabianie zamków samochodowych pod klucz klienta**
- **kopiowanie kluczy do motorów i ciężarówek**
 - blokad skrzyni biegów
 - alarmów i lasek samochodowych, bagażników dachowych
 - maszyn budowlanych, wózków widłowych, łodzi itp.
- **klucze do skrzynek listowych oraz do skrzynek elektrycznych i alarmowych**
- **kopiowanie kluczy mieszkaniowych standardowych oraz specjalnych nawiercanych także atestowanych: gerda, lob, mcm, abus, kasta, abloy, wilka, evva, mul-t-lock, iseo, dom, vbh, chińskie, winkhaus, burg, bks, axa, kaba, keso**



— PROFESJONALNE OSTRZENIE —

- **nożyczek fryzjerskich** (klasycznych, offsetowych, degażówek), **gromerskich i chirurgicznych**
- **ostrzy do maszynek fryzjerskich i gromerskich**
- **noży kuchennych – profesjonalnych**

Tu znajdziesz **MIASTOPLUS**

Kawiarnie

- Park Caffè, ul. Asnyka 11
- Świat Lodów, ul. Zwycięstwa 43
- Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 26a
- Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 152
- So! Coffee, ul. Paderewskiego 1
- Kawiarnia Sowa, ul. 1 Maja 9a
- Koci Miętka, ul. Zwycięstwa 46

Restauracje

- Maredo, ul. Zwycięstwa 45
- Viva Italia, ul. Skłodowskiej-Curie 1-3
- Kukuryku, pl. Gwiazdzysty 5
- Piwnica pod Gryfami, ul. Piłsudskiego 28
- Projekt Kuchnia, ul. Piłsudskiego 6
- Studnia, ul. Mickiewicza 6
- Restauracja Fregata, ul. Podgrodzie 1a
- Bistro Loft7, ul. Jana z Kolna 7

Handel i usługi

- Telewizja Kablowa Koszalin, ul. Kotarbińskiego 3
- Biuro Podróży Turysta, ul. Andersa 2
- Galeria Emka, ul. Jana Pawła II 20
- Hotel Gromada, ul. Zwycięstwa 20
- Ilecki Nieruchomości, ul. 1 Maja 20/5

Zdrowie i uroda

- Panaceum, ul. Krzyżanowskiego 1
- Dermalogica, ul. Zwycięstwa 40
- Eliza Instytut Piękna, ul. Sikorskiego 4c
- Poliklinika Koszalin, ul. Szpitalna 2
- Szpital Wojewódzki, ul. Chałubińskiego 7
- Amadeus, ul. Modrzejewskiej 40
- Gabinet Bogurscy, ul. Boczna 11/5

Kultura

- Centrum Kultury 105, ul. Zwycięstwa 105
- Teatr Variete Muza, ul. Morska 9
- Koszalińska Biblioteka Publiczna, pl. Polonii 1
- Bałtycki Teatr Dramatyczny, pl. Teatralny 1
- Filharmonia Koszalińska, ul. Piastowska 2
- Centrum Rozrywki „Na Pięterku”, ul. Jana Pawła II 15a
- Galeria „Na Piętrze”, ul. Dworcowa 2

Biznes

- Centrum Biznesu, ul. Zwycięstwa 42
- Koszalińska Izba Przemysłowo-Handlowa, ul. Zwycięstwa 126

Inne

- Regionalne Centrum Informacji Turystycznej, ul. Dworcowa 11-15
- KSM „Przylesie”, ul. Fałata 13
- KSM „Na Skarpie”, ul. Na Skarpie 17

NOWY CYKL PROGRAMÓW O MIASTACH



 NATIONAL
GEOGRAPHIC

OGŁĄDAJ W ŚRODY I CZWARTKI
OD 21:00

WWW.JESTTYLEDODKRYCIA.PL

